Należytość pocztową opłacono gotówką. Cena 15 groszy

Nr. 32 Kraków, 9 sierpnia 1936 r. Rok XII.

DZWON NIEDZIELNY



Przemienienie Pańskie. Obraz Tycjana w Wenecji. (Patrz artykuł ks. dra Kruszyńskiego).

Z BOMBĄ W ZANADRZU PÓJDĄ PALIĆ KOŚCIOŁY.

Kiedy niedawno temu w obecności Księcia Metropolity i grona działaczy katolickich otwierano w Krakowie Chrześcijańsko-Społeczny Instytut Oświatowy, jego prezes, ks. kan. Machay opowiedział gościom zdarzenie rzeczywiste, które pozostawiło na uczestnikach uroczystości wrażenie niecodzienne. Opowiadał mianowicie o zebraniu robotniczem, na którem prelegent zwrócił się do pierwszego z brzegu słuchacza z takiem zapytaniem: W razie wybuchu rewolucji, gdybyście stanęli na czele rządu proletarjackiego w Krakowie, cobyście, towarzyszu, zrobili z kościołem Marjackim?" — „Kazałbym go spalić" — odpowiedział socjalista. Zapewne był pod wrażeniem opisów rewolucji w Hiszpanji, gdzie właśnie masowo palono kościoły, puszczając z dymem największą dumę narodu, arcydzieła architektury, pełne skarbów sztuki, owe kamienne księgi dziejów kultu Marjańskiego i wiekowego przywiązania Hiszpanów do katolicyzmu... Prelegent wolnomyśliciel, zobaczywszy wśród robociarzy krakowskich miny jakby przerażone, zawołał: „Nie, towarzyszu, postawilibyście straż, żeby w zamęcie rewolucji nie zniszczało to dzieło sztuki..."

Nie powiedział: świętość całego narodu, nie powiedział: przedmiot kultu religijnego miljonów ludu: uznał ten gmach jedynie jako godzien zrobienia z niego muzeum — może jak w Moskwie, dla użytku agitatorów bezbożnictwa. Ale też nie dodał, że w zamęcie rewolucji, gdy motłochem zawładnie żywioł zniszczenia, już nad wzburzoną ulicą przestają panować przywódcy, uznający jakieś dzieła sztuki czy kultury... Mielibyśmy tego masowe dowody na Wschodzie i na Zachodzie z czasów najświeższych, (a więc z okresu, zdawałoby się, rozpowszechnienia się w masach kultury), gdybyśmy zrobili tak modny teraz reportaż na ten temat z kilku krajów najbardziej aktualnych, jak Hiszpanja, jak Rzesza, jak Sowiety...

Ale nawet gdyby przypuścić, że w rozpętaniu się rewolucji nie wypadną z rąk przywódców cugle i że oni do końca potrafią na wodzy utrzymać tłumy, to czyż wtedy moglibyśmy być spokojni, że ci, co stoją na czele, nie będą zdolni do czynów, jakie zwykle w takich razach przypisuje się jedynie ciemnej tłuszczy?...

Uprzytomnijmy sobie kto właściwie w dzisiejszych czasach kieruje wszędzie ruchem rewolucyjnym. Przecież to nie są jakieś nieuki czy prostaki umysłowe. Przeciwnie, to ludzie przeważnie bardzo wykształceni, którzy pojedli już wszelkie owoce kultury. A jednak to oni właśnie pchają tłum do ohydnych wyczynów najstraszniejszego barbarzyństwa, podsycając w nich nieustannie ogień zemsty — a to

dlatego, że myślą ich kieruje tylko złość szatańska, tylko nienawiść nieznająca granic, ani żadnych względów.

Skąd się to bierze? Oto ludzie ci wyszli już ze szkoły zasad materjalistycznych, która, podeptawszy prawa etyki i odrzuciwszy samo pojęcie istnienia świata duchowego, wpaja w swych uczniów nienawiść do wszystkiego, co się sprzeciwia ich nauce. To jest wychowanie bez religji, to jest wydzieranie z piersi ludu korzeni wiary. Dla mas tą szkołą życia są owe nieprzeliczone zgromadzenia i wiece, na których każda mowa, każdy referat, każda broszura, w miejsce Boga i Jego nauki miłości bliźniego stawia pogańskiego bożka materjalizmu i szerzy nienawiść klasową.

Ta szkoła, przez żyda Marksa ugruntowana, w której po dziś dzień żydowscy mędrcy rej wodzą, doprowadziła świat na rozdroże, na którem (jak trafnie wyrażono się w dzienniku watykańskim) musi on się zdecydować: czy nadal iść drogą idei chrześcijańskiej, czy też zejść z tej drogi. Jeśli się nie zdecyduje, pójdzie dalej z bombą w zanadrzu, jak to uczyniła Hiszpanja.

A co się dzieje w Hiszpanji, o tem słuchamy ze zgrozą. Były prezydent republiki hiszpańskiej, prof. Zamorra, żalił się, że do jego kraju wtargnęły najciemniejsze żywioły całego świata, że naprzód zrobili najazd zbankrutowani finansiści, którzy w Madrycie porobili naraz olbrzymie majątki przez niecne machinacje giełdowe, a po nich najechali na ziemię hiszpańską przysłani przez Sowiety wszyscy mordercy i wszelkiego gatunku opryszki, by organizować strajki i rozruchy rewolucyjne — i wreszcie wpadli bojowcy bezbożnictwa, by podkładać ogień pod kościoły, klasztory i szkoły katolickie. W ten sposób Hiszpanja stała się pastwą bandytów z całego świata, którzy ją z cynizmem złupili: z okrucieństwem odarli z kultury tę od wieków „wierną córę Kościoła...‘

W Barcelonie spalono już wszystkie nieprzeliczone kościoły, ocalała jeszcze tylko katedra. A to samo dzieje się w całej Hiszpanji, gdzie w tej chwili obok ruin kościołów, leżą stosy trupów ofiar walk bratobójczych. Codzień oblewa się te stosy naftą i spala, a i tak wyziew trupi niesie się ulicami i szerzy zarazę.

Atoli gorszą zarazą jest zatrucie ducha w narodzie hiszpańskim, który dał się uwieść agentom Kominternu moskiewskiego, podobnie jak nieszczęsna Francja, taksamo w dziejach świata nosząca chlubną nazwę „najwierniejszej córy Kościoła". Oba te narody wydawały przecież rycerzy wypraw krzyżowych dla wydarcia Ziemi Świętej z rąk niewiernych... A dziś stały się areną walk przeciwko panowaniu Krzyża Chrystusowego. Ten dawny katolicki lud nie waha się dziś podejść z bombą w zanadrzu pod mury kościołów, by zamienić je w zgliszcza.

A teraz z pod Pirenejów, powróćmy myślą do Polski...

To poprzez wieki „przedmurze chrześcijaństwa" miało zawsze do walczenia z wrogiem Krzyża dalekim, który hen od Wschodu najeżdżał zbrojnie polską ziemię. Dziś wróg naszej wiary jest naszym najbliższym sąsiadem.

Popatrzmy za wschodnią granicę: w Odesie, w Kijowie zburzono już prawie wszystkie świątynie chrześcijańskie, a tuba radjowej propagandy z Moskwy, krzyczy na cały świat, że nie ustanie, dopóki ostatniego krzyża z wież nie postrąca.

Spojrzmy na zachodnią granicę, gdzie już swastyka, symbolizująca ducha nowopogaństwa, wypiera zewsząd brutalnie znak religji chrześcijańskiej. Przydrożne krzyże i kapliczki, któremi usiane były w Niemczech kraje katolickie, usuwa się i niszczy, chorągwie bractw kościelnych targa w strzępy, procesjom nie daje się wychodzić na ulice, dawne tradycyjne pozdrowienie „Grüss Gott (jakby nasze „Pochwalony") każe się zastępować wołaniem „Heil Hitler".

Jednem słowem, już u sąsiadów wygnano Boga.

A u nas?... Ponad polską ziemię cogodzina leci jeszcze ze szczytu wieży Marjackiej symboliczny hejnał naszej wiary. Czyż niema nas przerażać myśl, jaka się mimowoli nasuwa z opowiedzianego przez ks. Dra Machay'a zdarzenia na zgromadzeniu socjalistycznem w Krakowie?... A więc między kadrami podpalaczy kościołów w służbie czerwonego frontu ludowego a naszym, przez komunistycznego agitatora zbałamuconym robotnikiem, jest jakiś wspólny ton... Rozumieją się dobrze, chociaż nawzajem nie znają języka...

Wytężmy tedy wszelkie siły dla niedopuszczenia za żadną cenę, by w zanadrzu i polskiego robotnika znalazła się bolszewicka bomba.

Na Niedzielę dziesiątą po Świątkach.

EWANGELJA: Łuk. XVIII. 9—14.

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie jakoby sprawiedliwi, a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlić: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak w sobie się modlił: Boże, dziękuję tobie, że nie jestem jak inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy: jak i ten celnik. Poszczę dwa razy na tydzień: daję dziesięciny ze wszystkiego, co posiadam. A celnik stojąc z daleka nie chciał ani oczu podnieść w niebo: ale bił się w piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: zstąpił ten usprawiedliwionym nad niego do domu swego: albowiem ktokolwiek się wywyższa, będzie uniżony: a kto się uniża, będzie wywyższony.

I dzisiejsza Ewangelja jest dowodem, że tylko należyte ustosunkowanie się do swego Stwórcy znajdzie łaskę w oczach Bożych: faryzeusz odszedł nieusprawiedliwiony, celnik znalazł miłosierdzie. Nie na to Bóg dał Objawienie i ustanowił nieomylny urząd nauczycielski w Swym Kościele, by człowiek sam według swych, nieraz mylnych, pojęć stwarzał wiarę, naciągając ją na swe kopyto, jak szewc skórę. Jaskrawy przykład nieudolności człowieka pod tym względem mamy u starych Rzymian, Greków i innych pogańskich narodów, kulturą wysoko stojących, którzy wymyślali swe bogi, przypisując im słabości natury ludzkiej aż do najniższych chuci. Pouczamy się obecnie, jaką jest nauka katolicka o czci Świętych, bo zapewne i o nasze uszy obiły się na ten temat mędrkowania różnych sekciarzy. Gdy bowiem we wszystkiem poznamy prawdę, to według słów Jezusa: „prawda was wyswobodzi" (Jan 8, 32).

Jak w życiu naszem szukamy poparcia przyjaciół, tak i u Boga zabiegamy o ich wstawiennictwo. Jeżeli ziemska matka zastawi przed gniewem ojca, dlaczegóżby Matka Boga tego uczynić nie mogła? Nie umniejszamy zasług Jezusowych, uciekając się do przyczyny Świętych, bo ich znaczenie u Boga jest tylko owocem zasług Jezusa: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iżem Ja jest drzwiami owiec" (Jan 10, 7). Przez Chrystusa bowiem doszli do chwały: patrjarchowie, apostołowie, męczennicy, wyznawcy, dziewice. A nawet Najświętsza Panna może się zbliżyć do Majestatu Boga tylko przez Jezusa. My wiemy, że za przyczyną Świętych, a zwłaszcza Marji miljony i miljony weszły do nieba. Dopiero w 5-tym wieku po Chrystusie wyfilozofowali mędrki, że cześć Aniołów, Świętych, relikwij, obrazów jest przeciwna I. przyk. Bożemu, że jest grzechem. Nie jest to więc „mądrość" naszych heretyków, tylko jak robak w zgniliźnie wygrzebują stare błędy. Wiara setek tysięcy miljonów od owego czasu przez 15 już wieków przeszła ponad ich z piekła rodem nauką i wyznaje „Świętych obcowanie". Nie obedrą heretycy Świętych i Marji z chwały, którą ich ozdobił Bóg. Cześć Świętych dobre owoce rodzi: miljony za ich przykładem podążają, wspomagane u Boga ich przyczyną. Mielibyśmy się pozbawić słodkiego imienia Marji, którego sam dźwięk bólem ściśnione serce ożywia niebiańską ufnością? A czyż nam Bóg nie dał na ścieżkach naszego żywota Anioła-Stróża? patrona na chrzcie św.? Nie obrazimy wiary, lecz ją bardziej wyznawamy, wołając: „Wszyscy Święci z waszą Królową mówcie za nami teraz i w godzinę śmierci naszej".

Wrogowie Boga nietylko zarzucają nam bałwochwalstwo za cześć Świętych, nietylko Sakramenta i Sakramentalja zwą zabobonem, ale usiłują ponadto na wszelki sposób, jak największą liczbę wiernych oderwać od prawdziwej wiary w Boga. Mówią, że oni przynoszą oczyszczoną z błędów ewangelję. Znamy ich niestety i na naszej polskiej ziemi. Nie dajmy się ni na chwilę

zbałamucić. Pamiętajmy na słowa Apostoła: „Ale choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem“ (Gal. 1, 8). Kto się łączy z nimi i na niego przypadnie gniew i przekleństwo Boże: „Mnie pomstę: Ja oddam, mówi Pan“ (Rzym. 12, 19). Tu idzie — ukochani — o sprawę najważniejszą. By nie dostać się do więzienia, wystarczy uczciwe i rzetelne życie prowadzić, ale, by uniknąć kaźni wiecznej, piekła, trzeba ponadto mieć prawdziwą wiarę: „kto nie uwierzy będzie potępiony“ (Marek 16, 16). Jasnem jest, że I. przykazanie Boże żąda prawdziwej, a nie fałszywej wiary, jakżeśmy już o tem we wstępie powiedzieli. Gdy idzie o szczęście wieczne, żaden trud nie jest za wielki. „Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę“ (Mat. 26, 41). Te słowa Jezusowe szczególnie trzeba mieć w pamięci, bo jeżeli kiedy, to ostatnimi laty zaprawia piekło fałszem nawet samą Ewangelję. Zresztą tej taktyki piekielnej używali fałszywi prorocy zawsze, że ze słowem Bożym dawali połknąć i truciznę. Już św. Piotr ubolewa nad tem, — mówiąc o listach św. Pawła: „w których są niektóre rzeczy trudne do wyrozumienia, które nieuczeni i niestateczni wykręcają ku swemu własnemu zatraceniu. Wy tedy, bracia, wiedząc przedtem strzeżcie, abyście zwiedzeni błędem głupich nie wypadli z własnej stateczności“ (stałego trzymania się prawdziwej wiary Chrystusowej) (2 Piotr 3, 16). I św. Jan Ap. nas upomina: „Najmilsi, nie każdemu duchowi (nie każdej nauce i poduszczeniu) wierzcie: ale doświadczajcie duchy, jeśli z Boga są: bo wielu fałszywych proroków wyszło na świat“ (1 Jan 4, 1).

X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

9	sierpnia	Niedziela: Jana Vianney
10	„	Poniedziałek: Wawrzyńca m.
11	„	Wtorek: Zuzanny p.
12	„	Środa: Klary p.
13	„	Czwartek: Hipolita i Kasjana mm.
14	„	Piątek: Wigilja. Euzebjusza.
15	„	Sobota: **Wniebowzięcie Najśw. Marji Panny.**

Ks. Dr TADEUSZ KRUSZYŃSKI.

NA PRZEMIENIENIE PAŃSKIE.

Św. Mateusz i św. Łukasz opowiadają w swych Ewangeljach, że Zbawiciel chcąc umocnić na duchu najzaufańszych Apostołów, **Piotra, Jana i Jakóba,** udał się z nimi osobno na górę wysoką, jak mówi tradycja, **na górę Tabor,** pod którą niegdyś Żydzi po wyjściu z Egiptu stali obozem i tu **„przemienił się przed nimi.** A oblicze jego rozjaśniało jako słońce, a szaty jego stały się białe jako śnieg“. Zdziwieni i przestraszeni Apostołowie, ujrzeli rozmawiających ze Zbawicielem **największych dwóch ludzi Starego Zakonu,** którzy mieli poświadczyć o prawdziwości Jego posłannictwa, mianowicie **Eljasza,** najgłówniejszego proroka i **Mojżesza,** największego z wodzów narodu izraelskiego. Zachwycony tem widzeniem, prosty i dobroduszny **Piotr** jak zawsze **rzecz nadprzyrodzoną wziął zanadto po ziemsku,** oświadczając Chrystusowi, że chciałby na tem miejscu pozostać na zawsze z towarzyszami i zbudować trzy przybytki, czyli mieszkania, dla Niego, dla Mojżesza i dla Eljasza. Wtem **„obłok jasny okrył je. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał, jego słuchajcie“.** W ten sposób Bóg Ojciec nakazał Apostołom, aby słuchali Zbawiciela i mieli do niego zaufanie. **Apostołowie** usłyszawszy głos Boży, **„upadli na twarz swoją i bali się bardzo.** I przystąpił Jezus i dotknął się ich i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa“. Ponieważ Zbawiciel jedynie dla umocnienia na duchu swych najbliższych, by nie zwątpili w Niego w czasie upokorzenia i męki, okazał swą chwałę w Przemienieniu, więc **„gdy zstępowali z góry,** przykazał im Jezus, mówiąc: **Nikomu nie powiadajcie widzenia,** aż syn człowieczy zmartwychwstanie“.

Do najwięcej podziwianych obrazów wielkiego Rafaela należy „Przemienienie Pańskie““ w Watykanie. Malarstwo udoskonalało to wyobrażenie, zanim wypowiedziało się ostatecznie w rafaelowskiem arcydziele.

Jedno z najstarszych wyobrażeń Przemienienia spotykamy na **miniaturze szkoły paryskiej z około r. 1188,** w księdze pochodzącej **z S.-Martin-des-Champs,** w Narodowej Bibljotece w Paryżu, wykonanej w sposób typowo kaligraficzny.

Sieneńczyk **Duccio,** wzorujący się jeszcze na mistrzach bizantyńskich, ale dążący do samodzielności, wśród innych obrazków wymalował Przemienienie, znajdujące się obecnie **w Narodowej Galerji w Londynie.**

U **Giotta** wieloboczny kształt wskazuje na przeznaczenie na ramy jakiegoś większego obrazu.

Wenecjanin **Giovanni Bellini** pozostawił **dwa obrazy** Przemienienia Pańskiego. Pierwszy z nich, **w Museo Correr** w Wenecji.

Wspaniałym dowodem rozwoju talentu Belliniego jest obraz **w neapolitańskiem muzeum.**

Święty malarz dominikański **Fra Angelico da Fiesole** na jednej ze ścian **klasztoru św. Marka we Florencji,** podobnie jak kilka innych scen z życia Pana Jezusa, **przedstawił mistycznie Przemienienie Pańskie.**

Perugino około r. 1500 pokrywając sławną siedzibę bankierów **w Perugji, freskami z symbolami cnót, jako obraz wiary przedstawił Przemienienie Pańskie, gdyż Zbawiciel chciał umocnić w niem wiarę Apostołów.**

Wielki wenecjanin **Tizian,** wymalował w latach 1560—65 Przemienienie Pańskie w kościele **San Salvatore** w Wenecji. Chodziło mu przedewszystkiem o uwydatnienie potęgi ludzkich postaci, co uzyskał przez pominięcie głębi i wybranie szczupłego pola, tak że **ludzie występują na pierwszy plan.** Zbawiciel stoi na niewielkim wierzchołku góry, szeroko rozkładając ręce. Wielkie postacie Apostołów, z których dwaj zasłaniają się od światła, a trzeci składa ręce do modlitwy, zakrywają w zupełności dalszy plan, tak że nawet nie widać, czy Mojżesz i Eljasz stoją, czy unoszą się w powietrzu. Mojżesza poznać można po małych rożkach, które Tizian, podobnie jak Michał Anioł, przedstawił u niego zanadto naturalistycznie, gdy w rzeczywistości wyrażenie Pisma św., że **oblicze Mojżesza było rogate,** gdy zstępował z góry Synaj, oznaczało potęgę jego duchowego wyrazu. Róg na wschodzie był ogólnym symbolem potęgi, który nadawano przedewszystkiem bogom i władcom mezopotamskim. Eliasz na obrazie Tiziana, niema żadnego osobnego znaku. Silny pęd powietrza w czasie niezwykłego cudu Przemienienia, uwydatnia się w szerokich rozwianych szatach. (Patrz rycina na stronie wstępnej).

Kardynał Giuliano Medici, biskup Narbonny, zamówił u **Rafaela** dla swej katedry obraz Przemienienia Pańskiego. Mistrz, dla którego szczytem doskonałości było **jak największe zbliżenie się do natury,** chcąc przedstawić postawy i ruchy osób jak najbardziej zgodnie z rzeczywistością, rysował je najpierw osobno, a następnie zestawił w całość, na rysunku znajdującym się w zbiorach wiedeńskiej Albertiny. Na podstawie tego szkicu wykonał dopiero drugi, już z osobami ubranemi w szaty. Rafael zapewne zrozumiał, że zanadto wielka współpraca uczniów przy jego obrazach nie wychodzi im na korzyść, a może zastrzegł sobie to zamawiający, dość że **ten obraz wykonał on prawie że własnoręcznie.** Niestety była to już ostatnia w życiu praca artysty.

Mistrz **połączył tu samo Przemienienie, odbywające się w głębi na szczycie góry, ze zdarzeniem, które wedle Ewangelji, miało miejsce równocześnie u jej stóp.** Mianowicie przyprowadzono **do Apostołów chłopca lunatyka, opętanego przez złego**



Przemienienie Pańskie. Obraz Rafaela w Pinakotece Watykańskiej

ducha, z prośbą o uleczenie. Apostołowie nie mogli jednak tego uczynić, a uzdrowienia dokonał dopiero po zstąpieniu z góry sam Zbawiciel. Pomimo małej odległości jednej sceny od drugiej, artysta oddzielił je wyraźnie, gdyż na górnej uwydatnił **niebieskie światło, harmonję linji i lekkość unoszących się postaci, jakby z powodu zawieszenia prawa przyciągania ziemi u Chrystusa, Mojżesza i Eljasza,** gdy przeciwnie na dole roztoczył cienie ziemskiej nędzy i smutny realizm codziennego życia. Tu nieszczęśliwy **ojciec przyprowadził opętanego syna,** który krzyczy zawracając oczami i rozciągając bezładnie ręce. Ojciec patrzy błagalnie na Apostołów, szukając u nich pomocy, gdy dwie kobiety, z których jedna jest niezawodnie matką, wskazują na opętanego, a krewni jego, podnosząc ręce, proszą o uleczenie. Apostołowie przeróżnemi ruchami i wyrazami dają do poznania, że starają się bezskutecznie przynieść pomoc, a jeden z nich wskazuje na górę, na którą udał się Zbawiciel, by u niego wzywano pomocy.

Najgenialniejsze jest zawieszenie w powietrzu trzech osób, silnie zbudowanych. Ruchy ich są zupełnie swobodne, szaty szeroko powiewają, tak że **wrażenie cudu jest świetne.** I znów u żadnego z poprzednich artystów trzej **Apostołowie nie wyglądali tak przybici do ziemi niebieskiem światłem** jak tu. Olbrzymia zachodzi różnica pomiędzy wprawdzie wytwornym, ale schematycznym Peruginem, a jego najgenialniejszym uczniem Rafaelem, który podpatrzył i odtworzył w cudowny sposób siły i właściwości natury.

Prawie nie spostrzega się wprowadzonych tu u góry na lewo dwóch świętych młodzieńców, **Wawrzyńca i Juljana,** patronów ojca i stryja zamawiającego obraz kardynała Giulia Medici.

Niedługo po ukończeniu obrazu, na oglądanie którego zbiegli się ludzie z całego Rzymu, **nabawił się Rafael złośliwej febry i zmarł młodo,** po krótkiej chorobie, opłakiwany nietylko przez krewnych, przyjaciół i wielbicieli jego geniuszu, ale i przez sędziwego papieża. **Ciało złożono na marach w pracowni, a u głowy postawiono ostatni jego obraz — Przemienienie Pańskie...**

Pochowano Rafaela w Panteonie, najwspanialszej i najlepiej zachowanej starożytnej budowli w Rzymie, a kardynał Bembo dał nad grobem krótki, ale treściwy napis: **„Tu spoczywa Rafael, on za którego życia zwycięzenia, a po jego śmierci unicestwienia, bała się matka natura“.** Jeżeli do którego obrazu słowa te można zastosować, to przedewszystkiem do Przemienienia Pańskiego.

Obraz nigdy nie dostał się na miejsce swego pierwotnego przeznaczenia. Po pogrzebie mistrza, umieszczono go w związanym z jego działalnością **kościele San Pietro in Montorio** na Zatybrzu w Rzymie. W r. 1797 zabrany przez **Francuzów do galerji w Luwrze,** w r. 1815 po upadku Napoleona przeniesiony został **do Watykanu,** gdzie stanowi prawdziwą perłę tej przepysznej galerji.

Nieśmiertelne dzieło Rafaela wywarło na potomnych tak wielki **wpływ, że naśladowano je świadomie,** czy bezwiednie. W owych czasach naśladownictwo nie było czemś ujemnem, a szeroko posługiwano się rycinami i własnemi notatkami.

Rubens w czasie pobytu **w Mantui u księcia Vincenza Gonzagi,** w latach 1604—1606, na jego zamówienie wymalował **do kościoła Jezuitów** w temże mieście **obraz Trójcy św.,** pod którem to wezwaniem był ten kościół. U dołu przedstawił mistrz modlącego się księcia z żoną i rodziną, a siebie jako gwadzistę, a **po bokach** tego obrazu, umieszczonego w głównym ołtarzu, zawiesił dwa inne, łączące się z nim duchowo, **w których objawiła się Trójca św.,** mianowicie **Chrzest Chrystusa w Jordanie i Przemienienie Pańskie.** Jak wysoko oceniono te obrazy, świadczy zapłata aż 1500 podwójnych dukatów. Po zniesieniu zakonu Jezuitów, kościół zamknięto, a **Francuzi** po zajęciu Mantui w r. 1797 **zamienili go na magazyn żywnościowy.** Wojenny **komisarz francuski chcąc przywłaszczyć sobie główny obraz, przeciął go na kilka części.** Akademja paryska zdołała go wydostać, ale zginęły części z dziećmi księcia i z gwardzistą. Trójcę św. i podobizny książęce odzyskano po upadku Napoleona dla Mantui, **Chrzest Chrystusa dostał się do muzeum w Antwerpji,** a Przemienienie do muzeum w Nancy.

Uroczystość Przemienienia Pańskiego wprowadził w obrządku łacińskim dopiero papież Kalikst III (1455—58), przeznaczając na nią **dzień 6 sierpnia,** a od tego czasu **nadawano kościołom to wezwanie,** dosyć chętnie, zwłaszcza że **letni czas nadawał się na urządzanie odpustu.** W dzisiejszej **krakowskiej diecezji** jest aż **ośm kościołów Przemienienia Pańskiego,** mianowicie: **Pijarów** w Krakowie przy ul. św. Jana, a następnie **parafjalne, we Wróblowicach** za Podgórzem, **Makowie** za Suchą, **Pobiedrze** koło Kalwarji, **Radoczy** koło Wadowic, **Libiążu** Wielkim koło Chrzanowa, **Buczkowicach** koło Białej, a wkońcu **w Jabłonce,** głównej miejscowości przyłączonej do Polski Orawy.

Apostolstwo chorych.

Nuncjatura Apostolska w Warszawie wysłała do Ojca św. dużą piękną księgę, zawierającą listy chorych z Polski. Jak do tego doszło? Apostolstwo Chorych miało w listopadzie 1936 r. obchodzić swoje pierwsze dziesięciolecie. W tym celu zwołano pierwszy międzynarodowy kongres kierowników Apostolstwa do Rzymu. Kongres ten wskutek zamieszek wojennych nie doszedł do skutku. Wtedy ks. M. Rękas, sekretarz generalny Apostolstwa Chorych w Polsce, wezwał chorych do napisania listów do Ojca św. Z różnych stron Polski a także od chorych Polaków z zagranicy przyszły piękne i wzruszające listy. Pisali je chorzy, którzy widzieli Piusa XI, gdy był w Warszawie nuncjuszem, chorzy, którzy byli niegdyś na audjencji u obecnego Papieża w Rzymie.

„Piszę do Ojca Świętego, który zna Polskę i kocha Polaków, do Ojca nas chorych, bo Papież zastępuje Chrystusa i jak Chrystus opiekuje się chorymi“. „Nie mam do kogo pisać, od nikogo listów nie otrzymuję, piszę teraz wraz z innymi chorymi do naszego wspólnego Ojca, piszę z wysiłkiem, ale z wielką radością, że mam Ojca dobrego, że jestem w Kościele, na którego czele stoi Ojciec św.“. Chorzy składają w tych listach Ojcu św. hołd wdzięczności za zatwierdzenie Apostolstwa i powołanie ich do współpracy w dziele apostołowania. Listy ich to duchowa pielgrzymka chorych z Polski do Papieża, by Mu oświadczyć swoje przywiązanie, złożyć duchowe dary, prosić o łaski i błogosławieństwo dla wszystkich opiekunów i dobroczyńców chorych: dla Księży Biskupów i Duszpasterzy, dla swoich rodzin, dla lekarzy i pielęgniarek, dla Polskiego Radja i wielotysięcznej rzeszy radjoprzyjaciół chorych. Około 20 tysięcy chorych zjednoczonych w Apostolstwie składa przez te listy dowód żywotności i aktualności swej ofiary apostolskiej, wypracowywanej trudem każdego dnia, zwycięstwem woli wzmocnionej religją, zwycięstwem nad cierpieniem złem, dążeniem do twórczego przeżycia cierpienia, do pełnej zapału i otuchy walki o życie i zdrowie, o radość dla każdego chorego.

Wznowienie Synodu w Polsce po latach 350.

Jak już podawaliśmy, Ojciec św. Pius XI, nawiązując do świetnych tradycyj Rzeczypospolitej, mianował oficjalnego legata apostolskiego na mający się odbyć 25 i 26 sierpnia w Częstochowie Synod Plenarny biskupów polskich. Legatem papieskim został mianowany JEm. Ks. Kardynał Marmaggi, będący u nas doniedawna nuncjuszem apostolskim. To zdarzenie historycznej wagi przypomina dzieje dawnych synodów w Polsce, które przez wieki wywierały przemożny wpływ na ukształtowanie się stosunków kościelnych w naszym kraju i, jak stwierdzają historycy, przyczyniały się do podniesienia kultury Polski, utrzymując jednocześnie ziemie Rzeczypospolitej w jedności narodowej. Jak ważne sprawy załatwiali papiescy legaci i synody — pisze KAP — możemy wnioskować z krótkiego choćby przeglądu dziejów Kościoła w dawnej Polsce.

Już w r. 1076 przybył do Polski legat Stolicy Apostolskiej w sprawie pogodzenia króla Bolesława Śmiałego z Izasławem, księciem ruskim. Za czasów Bolesława III Krzywoustego, gorliwego opiekuna Kościoła, zjechał do Polski biskup Gallon, legat papieża Paschalisa II, a po nim w 1123 biskup tuskulański Idzi wysłany przez Kaliksta II, który rozgraniczył diecezje i urządził sprawy kościelne. W r. 1180 Kazimierz Sprawiedliwy zwołał zjazd do Łęczycy, w którym wraz z szeregiem biskupów postanowił surowe kary przeciw uciskającym lud ubogi i gwałcicielom własności kościelnej, co papież Aleksander III zatwierdził. W r. 1189 legat papieski Klemensa III kardynał Jan Malabranca wysłany do Polski, umocnił karność w duchowieństwie. W r. 1197 Piotr Capuci, legat papieża Celestyna III w Polsce, ponowił prawo celibatu dla kleru. Skutecznie pomagał mu arcybiskup Henryk Kietlicz, pasterz gorliwy, przestrzegający czystości obyczajów. Arcybiskup Kietlicz udał się do Rzymu, gdzie 2 lata przebywał u boku Inocentego III i powrócił w 1215 r. z godnością legata Stolicy Apostolskiej. Znane są synody arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełki, w r. 1233 w Sieradzu i 1257 w Łęczycy, na których spisano wiele ustaw kościelnych. Synod w Sieradzu jest pierwszym, którego akta doszły nas w całości (znajdowały się w bibljotece Załuskich). Skolei w XIII w. znamy po arcybiskupie Pełce ustawy legata Jakóba (1248), Konstytucje legata Filipa z Firmianu (1279) i inne. Jarosław ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, położył wielkie zasługi dla spraw synodalnych w Polsce, był bowiem pierwszym prawodawcą kościelnym, który zbierał ustawy synodów; ogłosił te ustawy na synodzie w Kaliszu (1357) jako prawo obowiązujące Kościół w Polsce. W ślady Jarosława ze Skotnik wstąpił siostrzeniec jego, Jan Suchywilk, który wykończył prawodawstwo kościelne polskie.

Na początku doby Jagiellońskiej w r. 1406 powstaje prawo synodalne arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, polecające, żeby stale co pewien czas zwoływano nietylko prowincjonalne całej Polski, lecz i diecezjalne synody. Synod prowincji miał się odbywać co trzy lata, diecezji co rok. Ten przepis jednakże nie był ściśle wykonywany. W następnych latach ze słynniejszych znane są synody: prowincjonalny w 1450 i synod w Łęczycy 1527 r. W XVI wieku z powodu reformacji i niebezpieczeństw grożących Kościołowi, synody odbywają się częściej. W r. 1515 arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski, poseł królewski na sobór lateraneński II, wyjednał tam od papieża Leona X dla siebie i następców swoich godność „legati nati“ Stolicy Apostolskiej. Za wpływem kardynała Hoziusza i kardynała Commendoni'ego legata papieskiego, na synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie w r. 1577 przyjęto ustawy soboru Trydenckiego, które ożywiły gorliwość religijną w Polsce i zbawiennie oddziałaby na reformę karności kościelnej. W r. 1578 odbył się synod w Piotrkowie pod prezydencją Karnkowskiego, biskupa włocławskiego. W r. 1607 kardynał Maciejowski na synodzie Piotrkowskim polecił dwu doktorom prawa, żeby zajęli się zebraniem ustaw kościelnych. Ostatnie synody diecezjalne odbyły się w r. 1752 w diecezji żmudzkiej, w r. 1765 w archidiecezji lwowskiej. Od r. 1854 weszły w życie konferencje diecezjalne. Kardynał Ledóchowski ustanowił Kongregacje dziekanów pod prezydencją biskupa, które miały zastępować synody.

Po odzyskaniu niepodległości państwa naszego w poszczególnych diecezjach odbyły się synody, a obecnie po 350 latach na Jasnej Górze w dniach 25 i 26 sierpnia będzie miał miejsce ogólnopolski Synod plenarny Biskupów polskich.

——ooOoo——

EPISKOPAT POLSKI wydał do katolików odezwę, w której pisze m. in.: „Korząc się przed Bogiem, prosząc o światło Ducha Świętego, wspomagani przez Maryję, Matkę Bożą i Królowę naszą, radzić będziemy nad tym, aby w Rzeczypospolitej rozwijało się i potężniało życie według nauki Chrystusa Pana: aby Bóg przez wszystkich był miłowany, a zakon Boży wykonywany; aby wszyscy ludzie społem się miłowali i do owczarni Chrystusowej należeli; aby duchowieństwo było coraz bardziej świątobliwe, ofiarne, pełne zaparcia się siebie; aby rodziny były święte, małżeństwa nierozerwane; aby dziatwa słowem i przykładem, w domu i w szkole, była w wierze wychowywana i wyrosła na dobrych katolików i obywateli kraju; aby nie było głodnych, bezrobotnych; aby każdy miał pracę i słuszną za nią zapłatę; aby nienawiść, zgorszenie, walka z wiarą wygasły w Polsce“. — Odezwa kończy się prośbą o modły wszystkich na intencję Synodu.

Ks. Jan Lupa w Kobierzynie pragnie kupić okazyjnie dywan do kościoła w rozmiarach 5 względnie 4×3 m.

Ze spraw wychowawczych.

Kłamstwo dzieci.

II. Dlaczego dzieci kłamią.

Do kłamstw pozornych i zupełnie niewinnych, zalicza się również kłamstwa sugestyjne, t. j. takie, w których dziecko mechanicznie powtarza narzucone mu przez starszych zdania, np. „duże?" „duże!", „małe?" „małe!" Dziecko małe nie rozróżnia jeszcze wielkości, kolorów, wcześniej rozwija się u niego mowa, niż zdolność myślenia i rozumowania, stąd i odpowiedzi sugestyjne, narzucone przez starszych, można mylnie brać za kłamstwa.

W wychowaniu chodzi przedewszystkiem o to, ażeby odróżnić w postępowaniu dzieci winę rzeczywistą, od pozornej. Tosamo dotyczy się kłamstwa, a wtedy unikniemy wielu błędów wychowawczych.

W odróżnieniu od kłamstwa niewinnego, popełniają dzieci kłamstwa rzeczywiste, zawinione, t. j. takie, zapomocą których starają się starszych wprowadzić w błąd, czyli oszukać. Dziecko nie przyznaje się do zepsucia danej rzeczy, do zguby, do psot. Na pytania starszych odpowiada: „to nie ja" — „nie wiem kto", albo zwala winę na drugich.

Uczeni wychowawcy zastanawiali się na tem, dlaczego dzieci kłamią. Pytano o to same dzieci i otrzymywano odpowiedź, że **kłamią z obawy przed karą**, a młodzież z ambicji, aby nie wyszły na jaw jej przekroczenia. Kłamstwo jest dla dziecka bronią przeciw złym skutkom ich przekroczeń. Gdy dziecko przekona się, że za drobne przewinienia, czeka je kara, nawet wtedy, gdy się do nich szczerze przyzna, to nic dziwnego, że woli uciekać się do kłamstwa, aby kary uniknąć. Gdyby rodzice i wychowawcy mieli więcej wyrozumiałości dla błędów dzieci, to napewno nie wybuchaliby niepohamowanym gniewem tam, gdzie nie zła wola, ale może nieudolność, niezaradność, słabość dziecka, lub naturalna żywość i ruchliwość, miała miejsce! Gdyby dzieci spotykały się z usprawiedliwieniem ich win, z życzliwem wytłumaczeniem im skutków złych postępków, a nie z ordynarnem wymyślaniem, połączonem z przezwiskami i biciem, a za przyznanie się do winy z darowaniem kary, nabrałyby więcej zaufania do rodziców, ustałaby potrzeba okłamywania ich. Dzieci naogół kłamstwo uważają za konieczność, za potrzebę. Jedna dziewczynka 13-letnia tak mówi o swem kłamstwie: „Czynię sobie wyrzuty, jak mogę okłamywać rodziców, lecz uspokajam się tem, że sami mnie do tego doprowadzają". Dziecko nie rodzi się kłamcą, ale nieumiejętnem postępowaniem wychowawców, można do tego doprowadzić. Taksamo nie należy w przewinieniach dzieci doszukiwać się zawsze złośliwości, a jeżeli ona już się objawia, to należy zastanowić się nad tem, czyśmy może sami, do takiego stanu mszczenia się, zuchwalstwa i złości dziecka nie doprowadzili.

Pewnie, że nie można zgóry wszystkich win usprawiedliwiać i tłumaczyć, a tem gorzej pochwalać, gdy np. dziecko przyniesie kradzioną rzecz do domu, gdy umyślnie, że złej woli wyrządzi komu krzywdę i t. p. A i takich rodziców, matki i ojców spotyka się, którzy wiedząc o złych sprawkach swych dzieci — wszędzie i zawsze stają w ich obronie, nigdy nie zganią występków, ale je nawet pochwalają, szczycą się zuchwałością swych dzieci, ich sprytem w oszukaniu kogoś. Rodzice tacy, są chyba zupełnie zaślepieni, i nie zdają sobie sprawy z tego, jak ciężką odpowiedzialność biorą na swoje sumienia wobec Boga, za zbawienie dusz dzieci, które Bóg opiece ich powierzył.

W tych wszystkich wypadkach należy kierować się rozsądkiem i tem wczuwaniem się w dzieci i w pobudki ich czynów, ażeby odróżnić pozorną winę, od rzeczywistej, a w przekroczeniach dzieci z całą miłością i życzliwością, wyjaśnić dziecku złe skutki przekroczeń, jak krzywda bliźniego, krzywda własna, grzech i t. p., ażeby dziecko w rodzicach widziało prawdziwych i życzliwych przyjaciół, a nie wrogów. Gdy tak będą postępować rodzice wobec dzieci, natenczas zyskają ich zaufanie, a przedewszystkiem usunięta zostanie potrzeba kłamania. **M.**



Na ulicach Barcelony patrole aresztują podejrzanych.

DO CHIN wyjeżdża młody misjonarz i przez „Dzwon Niedzielny" zwraca się do społeczeństwa z prośbą o pomoc, gdyż sam nie rozporządza odpowiedniemi środkami. Prócz ofiar pieniężnych, przydałyby się np. takie przedmioty: motocykl, maszyna do pisania, małe harmonjum łatwo przenośne, mszalik podróżny, bielizna kościelna, przybory mszalne, budzik elektryczny, patefon, zegarek kieszonkowy, aparat radjowy i narzędzia potrzebne do instalacji radja, lampka bateryjna (okrągła), koc gruby, sweter zimowy, obuwie i t. p.

Łaskawe ofiary kierować pod adresem: Dom św. Wincentego à Paulo, Kraków, ul. Warszawska 5, albo do redakcji „Dzwonu".

Ubogi absolwent gimnazjalny, prosi gorąco łaskawych ofiarodawców o jakąkolwiek pomoc, w celu umożliwienia dalszych studjów na uniwersytecie. Za wszelką ofiarę „Bóg zapłać". Ofiary proszę kierować do „Dzwonu Niedzielnego" pod „Ubogi absolwent".

Z życia katolickich Stowarzyszeń Młodzieży: 1) Świetlica kursu P. W. w Krakowie przy urzędzie W. F. 2) Kurs gotowania dla druhen w Niepołomicach. 3) Druhowie z Regulic okr. chrzanowskiego na wycieczce na Babiej Górze.





Powstańcy hiszpańscy walczący przeciw czerwonemu rządowi.

W piekle hiszpańskiem.

W chwili, gdy w Austrji na kongresie organizacji katolickiej „Pax Romana", pod błogosławieństwem papieskiem, obraduje młoda inteligencja z kilkudziesięciu krajów nad tem, jakby praktycznie ugruntować między narodami trwały pokój, oparty na idei Chrystusowej, — cała prasa podnosi alarm, że światu grozi wojna. Najdoświadczeńsi mężowie stanu głośno wypowiadają te obawy, najpoważniejsze organy prasy zapewniają, że od lat kilkunastu nie było chwili w polityce tak groźnej i że zawikłania międzymocarstwowe na tle wtargnięcia Włoch do Abisynji maleją wobec przysłowiowej beczki prochu, jaką w tej chwili stanowi wojna domowa w Hiszpanji.

Iskrą doprowadzającą do wybuchu może stać się konieczność wmieszania się w wewnętrzne sprawy hiszpańskie mocarstw europejskich. Wrzenie w kotle hiszpańskim zagraża istotnie kulturalnemu światu. Tam się dziś gotuje ukrop, który grozi zagładą kulturze europejskiej. Anarchja, jaka ogarnęła Barcelonę, może się rozszerzyć na całą Hiszpanję, więc sąsiednie kraje cywilizowane muszą się lękać o swoje losy.

A ta Hiszpanja zamieniła się już w istne piekło. Oczywiście, nie można wszystkiemu wierzyć, co stamtąd dochodzi na łamy prasy sensacyjnej. Toczy się tam wojna rzeczywista, więc, jak zwykle, obie strony jednako zapewniają o swoich powodzeniach i starają się w świat wmówić, że odnoszą codzień wielkie triumfy. Najnowocześniejszym środkiem do tego są stacje radjowe. Korzystają z nich jednako powstańcy narodowi, jak madrycki rząd czerwony. Toteż bezwzględnej prawdy o tych doniosłych, a tragicznych wypadkach, jeszcze dziś nie znamy.

Ale już wielu poważnych świadków z pośród uciekinierów, chroniących się na bezpieczniejsze terytorja, zdołało opowiedzieć, co widzieli, czy przeżyli. Ich zeznania są zaiste pełne grozy. Barbarzyństwo nieodłączne od każdej rewolucji prześciga tam najpotworniejsze obrazy z lat wojny światowej i przypomina niesamowite sceny z dziejów rewolucji bolszewickiej w Rosji. Najstraszniejsze są orgje właśnie komunistów na ziemi hiszpańskiej, przyuczonych przez moskiewskich agitatorów.

I tutaj, jak tam bywało, najokrutniejsze historje dotyczą znęcania się nad religją. Więc mordowanie księży i mnichów, napady bezbożników na klasztory i wyrafinowane świętokradztwa po kościołach. Burzą i palą świątynie, obrabowawszy je ze wszystkich świętości, z których potem naigrawają się, poprzebierawszy się w szaty liturgiczne, by w nich pijackie tańce wyprawiać w blasku płonących kościołów.

Po klasztorach nietylko żywych hańbią i męczą, ale nawet dawno pomarłym spokoju nie dają. Wywlekają szkielety zakonników i powkładawszy im w zęby papierosy, obnoszą je w pochodach po ulicach przy śpiewie bezbożnych pieśni i hymnów bolszewickich, lub na widok publiczny wystawiają kościotrupy w bezecnejinscenizacji.

Szczególnem okrucieństwem i najgorszym cynizmem odznaczają się wyrostki i wogóle młodzież płci obojga, wychowana już ostatniemi czasy bez religji, a poddawana agitacji bolszewickiej. Właśnie taka młodzież należy do milicji czerwonej na usługach rządu madryckiego i ona to wszędzie dokonywuje samosądów, rozstrzeliwa ludzi najniewinniejszych, spełnia niebywałe rabunki pod pozorem politycznych rewizyj domowych, wogóle powtarza się to wszystko w Hiszpanji, co się działo w Sowietach.

Nie dziw tedy, że mocarstwa są zaniepokojone tym stanem rzeczy i już nietylko dla obrony swoich obywateli, by im ułatwić z tego piekła ucieczkę, ślą na wody hiszpańskie swoje okręty, ale je pozostawiają w okolicach Gibraltaru w postaci wyczekującej. Jeszcze nigdy na żadnem morzu nie znalazło się naraz tyle okrętów, należących do rozmaitych państw, co właśnie w tej chwili na wodach otaczających półwysep Iberyjski. Na morze Śródziemne zjeżdżają się statki wojenne wielkich mocarstw w pogotowiu.

We wszystkich państwach ministerstwa spraw zagranicznych w podnieceniu obserwują wypadki hiszpańskie i zwłaszcza kontrolują się wzajemnie, jak które z państw reaguje na wypadki, rozgrywające się w Hiszpanji.

Rząd francuski zapewnia, że jeżeli z Francji dostarcza się rządowi madryckiemu jakiejś pomocy wojennej, to robią to firmy prywatne, nie państwo. Tymczasem do Paryża ciągle z Hiszpanji przylatują samoloty, przywożące masy złota właśnie na zakup sprzętu wojennego od rządu żyda Bluma, starającego się pomóc za wszelką cenę czerwonym towarzyszom za Pirenejami, gdyż jego losy zależałyby od klęski rządu madryckiego.

A podobno rządowe wojska spotkała poważniejsza klęska ze strony powstańców w decydującej bitwie o Saragossę, która stanowi ważny punkt strategiczny w połączeniu między Madrytem a Barceloną. Są wieści, że przednia straż powstańców znajduje się już o kilkanaście kilometrów od stolicy. Liczą oni ciągle na pomoc ze strony Włoch i Niemiec, co właśnie wywołać może wybuch wojny światowej.

Od paru dni wielkie rozdrażnienie w świecie politycznym wywołuje sprawa samolotów włoskich, które niosły pomoc powstańcom generała Franco i uległy katastrofie nad hiszpańskiem Marokkiem. Wiadomo, że Mussolini jest wielkim ryzykantem i nie zawaha się, widząc interes imperjalizmu rzymskiego, rozpętać burzę międzynarodową. A wódz powstańców hiszpańskich, za wszelką cenę chcąc zdobyć pomoc przeciw Madrytowi, również oświadczył publicznie, że się przed niczem nie zawaha, mimo, że rozumie, iż to grozi zawikłaniami międzynarodowemi.

Tymczasem cała Hiszpanja spływa krwią bratnią w najstraszniejszej wojnie domowej.

RZECZY CIEKAWE.

Z wszystkich tygodników angielskich największy nakład zdobył sobie teraz tygodnik katolicki „The Universe", drukujący już 110.647 egzemplarzy.

Prawo chłosty w szkole chce przywrócić pedagogja niemiecka, mimo, że cały świat ze środków wychowawczych wykluczył już rózgę, trzcinę i rzemień.

Ostatnie katastrofy kolejowe w Sowietach często wykazują, że spowodowało je pijaństwo. Władze moskiewskie ogłosiły, że za wywołanie wypadku na kolejach grozi kara śmierci.

Analfabetyzm w Rosji, mimo przechwałek władz sowieckich, wygląda podobnie jak za rządów carskich.

Mahatma Gandhi całkiem wycofał się z życia politycznego i żyje cicho w jakiejś wiosce hinduskiej, gdzie tylko w godzinach jego modlitwy ludność może go widywać — resztę czasu spędza w samotności.

Na Jawie powstało pierwsze seminarjum duchowne, które założyli misjonarze dla przygotowywania na kapłanów tubylców.

W Patagonji dwa nowe szczyty górskie odkrył jeden z misjonarzy. Salezjanin włoski, który nazwał je imionami św. Jana Bosco i sławnego uczonego Marconiego.

Od jadowitych węży ginie rocznie w Indjach 50.000 ludzi.

18

WIKTOR IGNACY GUTOWSKI.

ŹRÓDŁO WODY ŻYWEJ.

Dziennik podróży do Ziemi Świętej i na Wschód R. P. 1934.

Wróciliśmy na obiad do hospicjum.

Po obiedzie i po wypoczynku udaliśmy się na dziedziniec przed bazyliką Grobu Pańskiego dla zrobienia wspólnej fotografji, a później jeszcze do kaplicy św. Heleny w jaskini podziemnej gdzieś z boku pod Golgotą. Była to pieczara, do której wrzucono krzyż i narzędzia Męki Pańskiej po zdjęciu Chrystusa z krzyża. Później przywalone to zostało rumowiskiem i o tem zapomniano, i tak trwało to do czasów Konstantyna. Dopiero św. Helena poszukując krzyża, kazała to odkopywać i tam znaleziono krzyż.

Po zobaczeniu jeszcze paru kaplic między innymi i nawróconego łotra, wskazywano nam gdzieś z boku, czczony przez schizmatyków rzekomy grób Józefa z Arymatei, gdzie miał kazać się pochować po odstąpieniu właściwego, pierwszego swego grobu na grób Chrystusa.

Na tem dzień dzisiejszy zakończyliśmy.

4 kwietnia (środa).

Jerycho. Jordan. Morze Martwe. Betanja.

Już z rana zaczyna słoneczko prażyć. Z za bramy Damasceńskiej jedziemy wdół Cedronu, mając po prawej stronie Jerozolimę, okoloną murami, po lewej górę Oliwną. Skręcamy za górą Oliwną na lewo w stronę Jordanu. Przejeżdżamy Betanję, zostawiając ją po lewej stronie. I znowu dalej to wwyż, to wdół, jedziemy po wspaniałej drodze pomiędzy dzikiemi górami Judei. Wąwozy, doliny, skały. To jakieś urwiska piaszczyste, to jakieś dziury w skałach wapiennych. Zjeżdżamy ciągle na dół.

Gdzieś może w połowie drogi oznajmiają nam, że jesteśmy na poziomie morza Śródziemnego. Szofer powiada, że jechać na lewo na bliższą drogę do Jerycha się boi, bo droga bardzo stroma i zła, lepiej już na prawo, choć dalej. Godzimy się na to. Jedziemy wgłąb do doliny Jordanu. „Tylko“ jeszcze 395 m. wdół [1]).

Już widać dolinę Jordanu, za nią góry Moabickie i na prawo morze Martwe, ale bierzemy w bok na lewo i u podnóża gór Judei jedziemy doliną Jordanu do Jerycha. Miejsce to było kiedyś niebezpieczne z powodu różnych zbójeckich napaści, czemu Chrystus dał wyraz w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie.

— — — — — — — — — — — — — —

Ale te jakieś trzydzieści siedem kilometrów drogi do Jerycha szybko biegnie. Dolina Jordanu pusta, szeroka na 25 kilometrów. Środkiem jej płynie wąziutki, pokręcony Jordan pomiędzy różnymi krzewami i eukaliptusami. Gdzieś wdali przed nami na płaszczyźnie widać miasteczko i dużo drzew — to Jerycho. Dojeżdżamy. Dużo ogrodów: pomarańcze, cytryny, banany i palmy. Jakieś gospody, jakieś ogrodzenia, warzywa. Dzieciarnia krzyczy: „Bakszysz!“ „Bakszysz!“. Wysiedliśmy z aut przed źródłem Elizeusza proroka, który zamienił tu złą wodę na dobrą, jak napisane jest w Księgach Królewskich. Otóż woda tego źródła rozpływa się wdół po całej wielkiej dolinie Jordanu, tylko nie jest jeszcze należycie wyzyskana. Tu, w Jerychu, służy ludziom, bydłu i ziemi do życia. Dzięki tej wodzie Jerycho i okolica leżą w zieleni drzew i w dobrobycie.

Przechodził tędy niejednokrotnie Chrystus i uleczył tu ślepego od urodzenia. Tu też powołał siedzącego na drzewie z powodu małego wzrostu i przyglądającego się przechodzącemu wśród tłumów Chrystusowi — Zacheusza celnika „grzesznego człowieka“, i gościł w jego domu [2]).

Tuż przy drodze leżą mury Jerycha Chananejczyków, zburzonego przez Jozuego. Jerycho...

Dziwne to były czasy, te czasy Starego Zakonu, kiedy od Jerycha na wschód za Jordanem, w kraju Moabitów siedzieli Izraelici sześć lat i czekali odpowiedniego czasu do wejścia do Ziemi Obiecanej. Mojżesz już ją widział zdaleka z góry Nebo, ale nie doczekał chwili wejścia.

Mury Jerycha, to dawne czasy... 1500 lat przed Chrystusem. Były to mury z gliny i kamieni, ale nie z takich jak piramida Cheopsa zbudowane, ani przynajmniej z takich, jakie musiał kruszyć Tytus koło Jerozolimy. Takie mury, jak te koło Jerycha, mogły się rozpaść i od trąbienia...

Jedziemy stąd kawałkiem pustyni nad sam Jordan na miejsce, gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa przechodził Jozue z Izraelem i gdzie Jan chrzcił Chrystusa. Jest to więcej jak na połowie drogi z Jerycha wdół do morza Martwego.

Jedziemy już teraz bez drogi, ot tak, jak to już tam tylko Arabowie wiedzą. Im bliżej Jordanu, tem coraz więcej krzewów, wikliny i jakichś kwiatuszków, ale to wszystko malutkie, mizerne. A żwiru, piachu, pyłu wszędzie moc.

Pustkowie to nad Jordanem nazywa się „Placem Pielgrzymów“. Tędy bowiem przechodzili z za Jordanu Izraelici, idąc na Święta Wielkanocne do Jerozolimy i tu się zatrzymywali. Ale też tu i Jan, syn Zacharjasza i Elżbiety, przebywał. Tu uczył, tu do niego przychodzili słuchać nauk i pytać się, zali on jest tym obiecanym Mesjaszem.

Teraz jest tu obok krzewów mizernej wikliny mały prowizoryczny ołtarz-kapliczka. Na tym malutkim ołtarzyku z kamieni, jakby na ołtarzu Starego Zakonu, odprawiona została dla nas Msza święta. Tu pomiędzy Jerychem a morzem Martwem nad żółtą wodą Jordanu na tle gór Moabickich i wzgórz Galaad, kapłan Nowego Zakonu wznosił św. Hostję ku niebu, a grupa wyznawców Chrystusa klęczała na piachu pustynnym i chyliła głowę ku ziemi.

A dusze nasze widziały Chrystusa i Jana i gołębicę na obłokach i słyszan był głos z nieba: „Tyś jest Syn mój miły, w Tobie upodobałem sobie...“

Opodal jest szopa na słupach, bez ścian ze stołami na spoczynek dla nowych pielgrzymów.

Zrobiłem tu szkic Jordanu i pojechaliśmy dalej na południe do morza Martwego.

I znowu po różnych wertepach z roślinnością jaką taką wjechaliśmy na miejsce bez żadnej roślinności — to znak, że niedaleko do morza. Im bliżej morza, tem więcej na polu czegoś, co podobne jest do cienkiego szkła na błocie — to sól, pozostałość wody, która stąd ściekła lub wywietrzała. Otóż i morze! Na lewo nad morzem budynki, szałasy — to jakieś przedsiębiorstwo zaczyna eksploatować mineralne bogactwa morza.

Szerokość morza Martwego [3]) ujęta w góry, jest widoczna. Długość zaś rysuje się w oddali na horyzoncie nieba.

Stanęliśmy na wybrzeżu przed plażą. Można się kąpać. Zamiast piasku są wprawdzie kamyczki, czego ja nie lubię. Ale trudno! być u morza Martwego i nie kąpać się? A więc wszyscy do wody! Lecz ostrożnie, żeby się nie utopić... Ba! Żeby to można, choćby nawet ktoś miał taki zamiar! Człowiek pływa tu, jak korek. Woda, której dotknąłem wargami ma smak słono-gorzki i jest gęsta, śliska. Zawiera w sobie dużo soli i olejów skalnych.

Po wykąpaniu się należy obmyć się w łazience wodą „słodką" z Jerycha, lecz ja tego nie zrobiłem. To też ciągle i ciągle czułem sól na sobie i między palcami rąk i nóg.

[1]) Morze Martwe leży 395 m. niżej poziomu morza Śródziemnego, Jerozolima 776 m. nad poziomem morza Śródziemnego. Jedzie się więc z Jerozolimy wdół na 1165 m.

[2]) Łuk. XIX, 1—7.

[3]) Morze Martwe długie 76 kilom., szerokie 17 kilometrów.

Ciąg dalszy nastąpi.

Za kulisami roboty bolszewickiej w Europie.

Przerażające wieści z nieszczęsnej Hiszpanji, pogrążonej w odmętach krwawej rewolucji, nieszczęścia, które gotuje Francji front ludowy, wzmożona agitacja komunistyczna w Belgji, wreszcie alarmujące wiadomości o zjazdach komunistycznych trzeciej i czwartej międzynarodówki w Holandji pouczają, że niebezpieczeństwo komunizmu nigdy jeszcze nie było tak groźne, jak w chwili obecnej. Propaganda komunizmu w Europie zachodniej odbywa się pod hasłem wolności zagrożonej przez faszyzm i ruchy nacjonalistyczne, faktycznie jednak zarówno trzecia jak i czwarta międzynarodówka pragną oddać ludzkość w niewolę kliki czerwonych tyranów, zasiadających w Moskwie. Istniejąca w 65 krajach partja komunistyczna, tworząc t. zw. trzecią międzynarodówkę, podlega naczelnemu kierownictwu moskiewskiego Kominternu. Duch absolutyzmu rządzący tą instytucją przebija się już w samych jej statutach. Sekcjami nazywają się partje komunistyczne w poszczególnych krajach. Nad działalnością „sekcyj" czuwają i sprawują kontrolę specjalni agenci. Organami lokalnymi tej kontroli są centrale w Paryżu, Bazylei, Pradze, Amsterdamie i Kopenhadze. Prócz kontroli działalności organizacji komunistycznych, centrale te mają za zadanie: 1) propagandę przy pomocy druków i broszur, 2) finansowanie akcji wywrotowej, 3) rozsyłanie agentów, 4) szpiegostwo, tajne szyfry i tajny wywiad. Nad całością działalności każdej z tych central czuwa umyślny delegat moskiewski. Każda z central ma ograniczone terytorjum działania. Centrala paryska np. „obsługuje" kraje łacińskie: Francję, Belgję, Hiszpanję, Portugalję, Włochy i romańską część Szwajcarji; centrala bazylejska, resztę Szwajcarji, Alzację i Lotaryngję oraz Niemcy; centrala praska — kraje słowiańskie oraz Rumunję, Węgry i t. d. Instrukcje dla tych centrali, zwłaszcza po wielu ostatnich niepowodzeniach agentów umyślnych, wysyłane są wyłącznie przez kurjerów dyplomatycznych do odpowiednich poselstw ZSSR, skąd już łatwo agenci dostarczają je centralom. Ostatnio w centralach tych położono szczególny nacisk na rozwój organizacji szpiegowskiej. Odpowiednio dobrani agenci przenikają do wszelkiego rodzaju instytucyj społecznych, aby zgodnie z instrukcjami moskiewskimi urabiać je na rzecz rewolucji. Nawet instytucje rządowe nie są wolne od ich obecności. Dzięki tym agentom, ludowe fronty Hiszpanji i Francji znalazły się w łożysku komunizmu, a na terenie Francji powstała organizacja „chrześcijańskich komunistów" z „Terre Nouvelle" (potępiona przez Kościół). Robocie agentów kominternu dzielnie sekunduje masonerja, której podwójne oblicze aż nazbyt dobrze ukazało się przy tworzeniu frontów ludowych, a nadto wszelkiego autoramentu radykali. Ci ostatni częstokroć ze strachu. Komintern bowiem mści się okrutnie wobec nieposłusznych jego rozkazom. Znane są dzieje francuskich deputowanych Lepetit i Lefebre, którzy rozczarowani do metod moskiewskich „zatonęli w wypadku" na Białym Morzu w powrocie z Moskwy, dalej przykład komunisty Maxa Hölza, który również zginął „w nieszczęśliwym wypadku" i wielu innych.

Z niwy misyjnej.

Powrót misjonarzy polskich do Ojczyzny. Wrócili do Polski z egzotycznej krainy Wschodzącego Słońca dwaj Franciszkanie: O. Kolbe Maksymiljan i O. Kornel Czupryk. Pierwszy z nich wyruszył O. Kolbe. Apostolstwo misyjne rozpoczął przy pomocy prasy, zakładając „Mugenzai no Seibo no Kishi" („Rycerz Niepokalanej" po japońsku). Nakład pisma tego wynosi obecnie 65.000 egzemplarzy miesięcznie. Wkrótce po O. Kolbe wyruszył do Japonji O. Czupryk, który przez trzy lata kierował jako gwardjan klasztorem misyjnym w Nagasaki; oprócz tego wykładał teologję klerykom zakonnym i miejscowym w seminarjum biskupiem. W roku bieżącym założył Małe Seminarjum Misyjne z internatem, w którym wychowuje się 19-tu skośnookich malców na przyszłych pracowników winnicy Pańskiej. Pobyt swój w kraju wykorzystają obaj Ojcowie na odczyty o misjach w Japonji, o kraju jak i o narodzie Japończyków.

Najstarszy kapłan - misjonarz. W roku 1889 umarł w Indjach O. Ksawery Jarrige, licząc 93 lata i 4 dni życia, a 69 lat i ośm miesięcy kapłaństwa. Rekord pod tym względem zdobył inny misjonarz, O. Klaudjusz Deux, który dnia 26 maja br. obchodził siedmdziesięciolecie swego kapłaństwa w wieku 93 lat i 7 dni. Zaznaczyć należy, że O. Deux pracuje w zabójczym klimacie Tonkinu od 1866 r. i ani razu nie był w Europie na odpoczynku. Uchodził za człowieka słabowitego zdrowia.

Procesja Przenajśw. Sakramentu na Morzu Żółtem. Księża proboszczowie wysepek Kibachi, Kagenco, Kaminoshima i Doinokubi, strzegących wejśca do portu Nagasaki (wyspa Kiu-Siu, stanowiąca część składową Japonji), postanowili urządzić procesję Przenajśw. Sakramentu na morzu. Czterdzieści statków wielkich, artystycznie przystrojonych flagami, brało udział w procesji, tworząc kształt krzyża naokoło łodzi, na której znajdował się Przenajśw. Sakrament. Statek ten był ozdobiony banderami wszystkich państw, celem unaocznienia królowania Chrystusa Pana nad całym światem i wszystkimi ludami i narodami.

Sultan Rubinga Ihangiro oświadczył, że uroczystości, związane z 25-leciem swych rządów rozpocznie od dziękczynnej Mszy świętej. Sultan urodził się poganinem. Zetknięcie się z OO. Białymi sprawiło, że poznał wiarę Chrystusową i przeszedł na katolicyzm. Obecnie jest wiernym synem Kościoła i chętnie i ofiarnie wspiera misje i misjonarzy.

Z Polski.

WEDŁUG NOWEJ PISOWNI.

KAP. zwraca uwagę na te wyrazy w nowo zatwierdzonej pisowni, które nas obchodzą bliżej jako katolików. A więc imię Maria pisać będziemy przez „i", ale gdy chodzi o osobę Najświętszej Maryi Panny, to nowa pisownia robi wyjątek i zaleca pisownię „Maryja", uzasadniając to względami rytmiki w poezji i w śpiewie kościelnym. Co do używania małych i wielkich liter na początku wyrazów, to nowa pisownia takie stawia zasady: małą literą pisze się 1) nazwy dni, miesięcy i okresów kalendarzowych, a więc: suche dni, wygilia, adwent, wielki post (wyjątek: Wielki Tydzień); 2) nazwy wypadków lub aktów dziejowych, np. sobór trydencki, unia lubelska; 3) nazwy nabożeństw np. gorzkie żale, jutrznia, msza, nieszpory, pasterka, rezurekcja, roraty (wyjątek: Anioł Pański); 4) tytuły i nazwy godności — papież, ekscelencja, kanonik, ojciec Kościoła, prałat, proboszcz; 5) nazwy członków zgromadzeń zakonnych, bractw i t. p. — albertyn, dominikanin, franciszkanin, jezuita, kapucyn, tercjarka, kawaler maltański; 6) nazwy członków społeczeństw wyznaniowych — chrześcijanin, katolik, ewangelik, prawosławny, metodysta, anglikanin; 7) nazwy okręgów administracyjnych: parafja samborska, diecezja chełmińska, dekanat warszawski; 8) przymiotniki jakościowe utworzone od imion własnych, np. nauki chrystusowe, kara boska, akademia (zebranie) mariańska. Jednakże pisania przymiotników Chrystusowy, Jezusowy, Boski, przez wielkie litery, nowe przepisy nie zabraniają i w tym zakresie ze względów uszanowania i uczuciowych, pozostawiają piszącym swobodę. Wielką literą nowe przepisy ortograficzne zalecają pisać między innymi: 1) Przydomki i przezwiska ludzi — Aeropagita, Pobożny, Słupnik. W przydomku, składającym się z przyimka i rzeczownika tylko rzeczownik pisze się wielką literą, np. św. Jan od Krzyża, św. Jan w Oleju. 2) Przymiotniki dzierżawcze, utworzone od imion własnych, zakończone na „ów", np. Psałterz Dawidów, studnia Jakubowa. 3) Nazwy świąt i dni świątecznych, np. Boże Narodzenie, Zaduszki, Popielec, Wielki Poniedziałek, Dni Krzyżowe, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało. 4) W tytułach utworów literackich, książek, dzieł sztuki i t. p. (tylko pierwszy wyraz) Biblia, Psałterz floriański, a obydwa (jako wyjątek) — Stary Testament, Nowy Testament. 5) Nazwy dzielnic, budowli, placów, ulic i t. p., np. Ostra Brama, Jasna Góra, kościół Na Skałce, kościół Jezuitów, szpital Bonifratrów, ulica Dziekania. We wziętym więc pod uwagę zakresie nowa pisownia poważniejszych zmian nie wprowadza i słusznie czyni, pozostawiając swobodę piszącym w tych wypadkach, gdy chodzi o względy uczuciowe i sprawę uszanowania.

——ooOoo——

Nowe okólniki wydał premjer Składkowski do podwładnych urzędów. We wszystkich biurach interesanci w całem państwie jednako mają być przyjmowani w godzinach między 10—12, a w wyjątkowych wypadkach przyjezdni w innej porze. Zaostrzono przepisy o punktualności przychodzenia do biura i godzin urzędowania. Wojewodom polecił premjer, by w jego imieniu, jako ministra spraw wewnętrznych, sprawowali nadzór nad całą administracją, a także nad monopolami i wyszczególnionemi w rozporządzeniu przedsiębiorstwami państwowemi. Na inspekcji urzędnikowi nie wolno ani na chwilę tracić charakteru urzędowego, a więc unikać wszelkiego zbliżenia się towarzyskiego do osób prywatnych, bywać u nich na przyjęciach, korzystać z gościny i t. p. W razie konieczności rozstrzygania zatargów, np. między wsią a dworem, unikać nawet pozoru wejścia w porozumienie z jedną stroną, a takie podejrzenia budzić by mogło np. zamieszkanie dla wygody we dworze. Również nie wolno będzie urzędnikom korzystać z zaproszeń na polowania w dobrach prywatnych poza polowaniami urządzanemi przez administrację lasów państwowych.

Inspektorem obrony powietrznej państwa po śp. gen. Dreszerze został gen. brygady dr. Józef Zając, dowódca OK. Lwów, a były dowódca dywizji na Górnym Śląsku. Jego miejsce we Lwowie zajął gen. Tokarzewski z Grodna, dokąd przechodzi gen. Kleeberg.

W kołach politycznych zwrócono uwagę na to, że na posłuchaniu u premjera był sen. Róg. Zapytywany potem przez dziennikarzy, zapewnił on, że audjencja nie miała charakteru politycznego, a przy tej sposobności oświadczył się za niezbędną potrzebą zjednoczenia społeczeństwa i wyraził się, że nie wierzy, by rozrzucane po wsiach z rzekomym podpisem Witosa, pełne gróźb odezwy wzywające do rozruchów, miały w istocie coś wspólnego z Witosem, o którego właśnie powrót do kraju starają się Ludowcy.

„Chłopów kupić się nie da“ — oświadczył „Piast“ imieniem Stronnictwa Ludowego, pisząc z oburzeniem o „uszczęśliwiaczach ludu“, którzyby chcieli zamydlić mu oczy obiecankami w sprawie reformy rolnej. Pod firmą „Frontu ludowego“ — pisze „Piast“ — wyruszyli na wieś kandydaci na przyszłych komisarzy, by pod tą pokrywką wykorzystując niezadowolenie powstałe z nędzy, wyzysku, odarcia praw już nabytych stworzyć warunki do zapanowania młota i sierpa w Polsce. Ale akcja za „Frontem ludowym“ załamała się. Społeczeństwo polskie bądź co bądź religijne, kiedy spostrzegło, że największa rewolucyjność tego obozu ujawnia się w walce z Bogiem, który nie wysyła dorywczo mandatów karnych, ani policjantów z pałkami, odwraca się od tych panów.

Ludowcy a reforma rolna. Ministerstwo zwolniło od konfiskaty „Zielony Sztandar“, w którym w następujący sposób wypowiedziało się Stronnictwo Ludowe na temat zamierzeń rządowych w zakresie reformy rolnej. „Nikt nie wierzy, ani w powodzenie, ani w pożytek dla chłopa i państwa reformy rolnej, pojętej jako środek do ubezwładnienia politycznego wsi. Niech najpierw się usunie nadużycia i demoralizację, niech najpierw usuną się z życia publicznego żywioły, których wartość prawdziwą codziennie widzimy w postaci różnych skandalów, niech się dopuści do kontroli publicznej administracji przez Sejm, złożony z prawdziwych przedstawicieli społeczeństwa. Niech się zadość uczyni obudzonemu w masach poczuciu prawa i porządku, niechaj na czele społeczeństwa stanie Rząd, do którego masy mają zaufanie. W tych warunkach dopiero może być zrozumiana intencja i cel reformy rolnej, z której wieś będzie miała pożytek. W obecnych warunkach podjęta reforma może być tylko parodją tego, na co chłop czeka“.

500 samolotów rocznie możnaby kupować w Polsce i w pełne uzbrojenie wyposażać dla użytku armji za 25 miljonów zł. zaoszczędzonych na pensjach dygnitarzy — obliczył prof. Artur Górski, który na łamach „Marcholta“ oburza się na nadmierne zarobki osobistości wysoko położonych w przedsiębiorstwach rządowych. Jego zdaniem pensje dygnitarskie nie powinny przekraczać 1.500 zł. miesięcznie, a tymczasem tyleż wynosi niekiedy u takich uprzywilejowanych panów pensja dzienna. Z rocznej pensji jednego z takich „pasorzytów“ państwowych (jak ich nazwał Górski), możnaby utrzymać 360 nauczycieli.

Pogrom wywrotowców. Policja w całej Polsce dokonała mnóstwa rewizyj, aresztowań i konfiskat, przyczem unieszkodliwiono nietylko komunistów, ale i t. zw. wolnomyślicieli. Całemi tonnami zabrano druki propagandowe.

Walka z pornografją. W wyniku znanego okólnika ministra Spraw Wewnętrznych co kilka dni znajduje się w prasie codziennej wiadomość o konfiskacie to w Warszawie, to w Poznaniu, to w jeszcze innym mieście takiej to a takiej ilości wydawnictw pornograficznych, przyczem chronicznie powtarzają się tytuły znanych pism pornograficznych z Paryża. Ze sprawozdań dowiadujemy się, że nieraz liczba zajętych egzemplarzy tych celowo pornograficznych wydawnictw dochodzi do paru tysięcy, że dla skonfiskowania ich policja dokonała szeregu rewizyj w różnych księgarniach i kioskach — słowem tak prowadzona walka z pornografją pochłania mnóstwo czasu policji oraz władzom administracyjnym, gdy przecież dużo prościej byłoby nie przyznawać importerom znanych pornograficznych wydawnictw dewiz na sprowadzanie tych pism z zagranicy. Pocóż istnieje kontrola nad handlem zagranicznym? Celem jej jest przecież, aby nie sprowadzać z zagranicy rzeczy zbędnych. Komuż te zagraniczne wydawnictwa pornograficzne są w Polsce potrzebne? Jeżeli walka z pornografją — pisze K. A. P. — ma być prowadzona rzeczywiście, to przedewszystkiem trzeba przerwać dopływ pornografji z zagranicy, a następnie zwrócić uwagę na wewnętrznych wytwórców i kolporterów wydawnictw wyuzdanych. Zdrowa większość społeczeństwa oczekuje zarówno energicznego jak i celowego wykonywania okólnika ministerjalnego o zwalczaniu pornografji.

Na Jasnej Górze, wzorem lat ubiegłych, odbył się 27 lipca „dzień chorych“. Usługiwali im pracownicy Czerwonego Krzyża oraz członkowie innych organizacyj społecznych.

W Starym Sączu uroczyściej niż po inne lata, odbywał się w tym roku odpust ku czci „Pani Sądeckiej“, błogosławionej Królowej Kingi, którą Klaryski pragną kanonizować i ksieni ich matka Hanska, czyni już usilne starania. Uroczystość celebrował X. Biskup Lisowski, kazanie wygłosił ks. kan. Weryński. Tłumy wiernych przybyły na odpust z całego podkarpacia.

W Grybowie obchodzono jubileusz 60-lecia kapłaństwa księdza kanonika Wojciecha Maciejowskiego, liczącego 87 lat.

Miasto Wilno w przyszłym roku obchodzić będzie 550-lecie istnienia.

Lwów ciągle jest narażany na straty kulturalne i materjalne przez przenoszenie do stolicy lub znoszenie różnych instytucyj państwowych. Świeżo np. Warszawa zniosła na politechnice lwowskiej wydział lasowy.

Wystawę rzemieślniczą otwarto w Żywcu.

W Żywcu spłonął tartak fabryki „Solali“.

W ziemiach zachodnich Polski dotychczas dobrobyt zapewniał przy poborze wojskowym dobry materjał żołnierski. Toteż ogólne zdziwienie wywołują nowe dane statystyczne, według których komisje poborowe w ostatnich latach muszą odrzucać duży procent dorosłych młodzieńców ze względu na zły stan zdrowia, wynikający z lichego odżywiania, a hołdowania zabójczym nałogom. Zauważono karłowacenie młodzieży w tych okolicach, gdzie szerzy się największe pijaństwo: do alkoholu ostatnio dołączył się jeszcze i eter. Na pograniczu kwitnie przemyt z Niemiec spirytusu i eteru. Między poborowymi w Wielkopolsce i na Pomorzu odpada ogromny odsetek na chorych na gruźlicę i serce, oraz złe uzębienie. Zwraca tam uwagę ogromna ilość samobójstw, popełnianych na tle nerwowem lub depresji psychicznej, czego w tym stopniu nigdzie indziej w Polsce nie zanotowano.

Dzielna dziewczyna. W Wilnie uczenica gimnazjum Nazaretanek wyratowała tonące w Wilji dwie zakonnice.

Nad polskiem wybrzeżem znowu wydarzyła się katastrofa powietrzna. W czasie burzy piorun uderzył w balon obserwacyjny na uwięzi nad terenem marynarki wojennej i spalił go. Jeden z obserwatorów szczęśliwie wylądował ze spadochronem na Oksywiu, drugi zaczepiwszy się ubraniem o kosz balonu, runął na ziemię, ponosząc śmierć.

Benzyna potaniała o 10 gr. na litrze.

Uważać na skaleczenia, o które łatwo na letniskach, gdyż w wielu wypadkach powodują one niebezpieczne zachorowanie na tężec.

Poszukiwany jest dla odebrania renty Roman Stachura, urodzony w Komorowie r. 1902, który mieszkał we Francji w Lallaing i w marcu b. r. wrócił do kraju. Wiadomość o nim dać do syndykatu emigracyjnego: Warszawa, ul. król. Alberta 7.

1.000 żydów z Polski wyjedzie w sierpniu do Palestyny.

Ze świata.

Wspomnienia Papieża - alpinisty. Papież przyjął na audjencji młodych propagatorów Akcji Katolickiej, którzy ukończyli świeżo tydzień studjów na temat duchowego wznoszenia się. W przemówieniu swym, wygłoszonym do nich Papież nawiązał do faktu, że dzień 29-go lipca jest czterdziestą rocznicą Jego słynnego wspięcia się na szczyt Monte Rosa w Alpach, co otworzyło nowe drogi dla komunikacji między Italją i Szwajcarją poprzez Alpy. Jak wspięcie się na szczyt góry jest marzeniem alpinisty, tak podniesienie się duchowe musi być najbardziej cennym dążeniem młodzieży.

Zastanawiające zjawisko. Ludność najbliższych okolic Rzymu poruszoną została ostatnio niezmiernie zagadkowym zjawiskiem, które w tych dniach miało miejsce w niewielkiej wiosce Sabino w odległości zaledwie około 100 km. od Rzymu. Mianowicie podczas Mszy św., odprawianej przez miejscowego proboszcza Rafaela Codipietro, w chwili łamania Hostji wytrysnęła z Niej żywa krew, plamiąc korporał, konopeum i inne znajdujące się w pobliżu przedmioty liturgiczne. Wywołało to zrozumiałe wzruszenie kapłana i poruszenie obecnych w świątyni wiernych. Fakt, poparty dowodami rzeczowymi przedstawiono ordynarjuszowi diecezji, biskupowi Massimo Rinaldiemu, który zarządził ściśle zbadanie zjawiska. Jak się zdaje, wykluczoną jest w tym wypadku wszelka możliwość błędu lub omamienia. Zjawiskiem w Sabino zainteresowano również św. Oficjum, które istotę jego i znaczenie osądzi.

Ambasador Polski przy Watykanie, którym od szeregu lat jest Władysław Skrzyński, ma ustąpić i przejść już na emeryturę. Podobno jego miejsce zająłby wiceminister Szembek.

Nowy ambasador polski we Francji p. Łukasiewicz, który do Paryża przeniesiony został z Moskwy, rozpoczął swoje urzędowanie od udziału w uroczystem nabożeństwie w kościele polskim, gdzie zebrali się wybitni przedstawiciele naszej kolonji, a ks. rektor Misji polskiej, serdeczną przemową powitał przedstawiciela Macierzy, przytem wyraził radość, że przybywając wprost z kraju, który wyrzekł się Boga, skierował swe pierwsze kroki właśnie do kościoła.

W Palestynie powstanie Arabów przeciwko żydom trwa już przeszło 100 dni i nie myśli ustawać.

Kobiety we Francji, tak pod innemi względami dawno postępowej, nie miały dotychczas prawa głosowania przy wyborach, ani nie mogły być same posłankami. Dopiero obecnie parlament uchwalił przyznanie kobietom prawa wyborczego czynnego i biernego.

Pod Vimy we Francji odbyło się z udziałem króla angielskiego uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci 11.000 poległych w wojnie światowej kanadyjczyków.

Do wspólnej walki z komunizmem wzywają kolegów byli kombatanci we Francji, którzy protestują przeciwko bolszewizowaniu ojczyzny, ich poświęceniem uwolnionej od obcego najazdu. Chłopi po wsiach francuskich zaczynają bić komunistów. Czerwone władze już tu i ówdzie odkryły u nich nawet składy broni przygotowanej do zbrojnego porachunku z agitatorami wywrotowymi.

Pielgrzymka uczestników wojny światowej. W czasie ostatnich uroczystości w Lourdes, poświęconych głównie modlitwom o pokój, grupa b. kombatantów katolickich postanowiła znowu zamanifestować swe stanowisko, wyrażając jednogłośnie pogląd, że czasy obecne powszechnego fermentu międzynarodowego i grozy nadchodzącej wojny, gdy próby oficjalnych dyplomatów i polityków zawodzą — szczególnie nadaje się do podjęcia interwencji pokojowej, opartej o pierwiastki religijne. W tym celu b. kombatanci katoliccy postanawiają zwołać do Lourdes międzynarodowy zjazd. Zgłoszenia już napływają i znacznie liczniejsze niż w czasie podobnego zjazdu w Lourdes w r. 1934. Oblicza się, że naogół przybędzie ponad 150.000 b. kombatantów katolickich ze wszystkich krajów. Około 25 kardynałów, arcybiskupów i biskupów będzie prowadzić te gromady głosicieli pokoju międzynarodowego opartego o zasady wiary Chrystusowej. Przewodnictwo honorowe Zjazdu objęli dwaj kombatanci z czasów wielkiej wojny: J. Em. kardynał Liénart i J. Em. biskup Lourdes mgr. Gerlier. Przybędzie również Liga b. kombatantów-kapłanów na czele ze swym przewodniczącym księdzem Bergey. Ów niezwykły kongres-pielgrzymka w czasach tak niespokojnych jak dzisiejsze, może mieć nieocenione znaczenie.

W Lourdes znowu lekarze stwierdzili niedające się objaśnić prawami natury, nagłe uzdrowienie zakonnicy przywiezionej tam w bardzo ciężkiej chorobie i zanurzonej przez towarzyszki w cudownej wodzie.

Kongres unijny w Welehradzie uchwalił odbyć następny kongres tamże w r. 1939, jako w rocznicę 500-ną unji florenckiej. Wśród uchwał kongresu jest prośba do Biskupów obrz. łacińskiego, by umożliwiali swoim wiernym poznanie liturgji grecko-słowiańskiej, oraz zezwolili na uroczyste celebry w obrządku wschodnim na terenie seminarjów duchownych i w miastach.

Lotnik Bleriot, który w 1909 r. pierwszy przeleciał kanał La Manche, zmarł w Paryżu.

Sławny prof. Piccard uciekł z piekła hiszpańskiego, gdzie kierował kursem na uniwersytecie. Udało mu się przed barbarzyństwem rewolucji schronić się na statek francuski wraz z mnóstwem inteligencji cudzoziemskiej, która pamiętając co się działo w Rosji po objęciu władzy przez bolszewików, opuszcza potajemnie Hiszpanję.

Pomnik Batorego stanie w Budapeszcie, a przedstawiać będzie naszego króla w chwili gdy przyjmuje kniaziów moskiewskich wziętych przez polskie wojska w niewolę.

Igrzyska Olimpijskie rozpoczęły się na olbrzymim stadjonie w Berlinie z udziałem najwybitniejszych sportowców całego świata, wśród których jest również poważne przedstawicielstwo sportu polskiego. Jednocześnie z Olimpjadą jest w Berlinie wystawa sportowa, na której, podobnie jak na poprzednich Olimpjadach, między zwycięzcami wybitnych nagród są i polscy artyści. W dziale plastyki drugą nagrodę otrzymał Józef Klukowski za rzeźbę „Piłka", Stanisław Chrostowski medal bronzowy w dziale grafiki użytkowej, oraz literat Jan Parandowski za utwór „Dysk olimpijski" również medal bronzowy. W wystawie tej, zajmującej 5.000 m. kw. i 900 dzieł biorą udział artyści 23 narodów. W pierwszych zawodach sportowych Polka Kwaśniewska zdobyła za rzut oszczepem medal bronzowy.

Za znalezienie krucyfiksu i książki do nabożeństwa w domu prywatnym, uwięziono całą rodzinę w Meksyku.

Z Krakowa.

Na dokończenie budowy wikarówki marjackiej brak jeszcze funduszów, komitet jednak nie wątpi, że parafjanie umożliwią doprowadzenie tego dzieła do końca dalszemi ofiarami, tembardziej teraz, kiedy już widać, jak się ten dom będzie wkrótce przedstawiał.

Kuratorem Okręgu Szkolnego krakowskiego został naczelnik wydziału szkół wyższych w Ministerstwie Oświaty, p. Józef Stypiński, na miejsce przeniesionego do Wilna p. Marjana Godeckiego.

Związek Rzemieślników uchwalił założyć kasę bezprocentowego kredytu.

Elektrownia krakowska dostarczy prądu Skawinie.

Osobliwy pomysł zrodził się w kołach rządowych przeniesienia z Krakowa istniejącego tu wyższego urzędu górniczego do malutkiej osady Maczki w Kieleckiem, powstałej na miejscu dawnej stacji kolejowej rosyjskiej „Granica".

Wanda Parylewiczowa wraz z Heleną Fleischerową z więzienia tarnowskiego zostały na dalszy okres śledztwa sądowego przeniesione do Krakowa i osadzone w gmachu więziennym św. Michała w osobnych celach. Jednocześnie opuścił na stałe Kraków b. prezes Apelacji dr. Parylewicz, przenosząc się do Warszawy, gdzie zamieszkał u córki jedynaczki, która w tych dniach wyszła zamąż za sędziego Janickiego. Wywieziono już do Warszawy również meble z mieszkania pp. Parylewiczów.

Ostrzega „Samodzielność" (organ Chrześcijańskiego Frontu Gospodarczego) przed firmą Reizes we Lwowie, której agenci sprzedają na terenie Krakowa obrazy religijne, gdyż firma ta jest żydowska. Przedstawicielstwo jej w Krakowie ma siedzibę przy ulicy Stolarskiej L. 13.

Młynówka została usunięta z koryta, w którem płynęła od przeszło sześciu wieków i wpuszczona do kolektora kanalizacyjnego, a z czasem będzie zużytkowana do przepłukiwania sieci kanałowej, natomiast dawne jej koryto w ulicach Łobzowskiej i Garbarskiej, oraz między Rajską a Krupniczą zostanie zasypane.

Zmarli: Ś. p. Franciszek Ptak, b. poseł, rolnik z Bieńczyc, l. 77. Tadeusz Jarosz, urz., l. 35. — Jan Wünsch, em. urz. P. K. P., l. 68. Wilhelm Hoschek, księgarz, l. 78. — Marja z Kaszyckich Markowa, l. 53. — Barbara Jasieńczyk Jabłońska, l. 40. — Alfred Horowicz, b. szef biur adm. dóbr hr. Potockich w Krzeszowicach, l. 82. — Stefanja Rybaków Podwinowa, wd., l. 80. — Marja Gorycka, wd., l. 73.

Z życia archidiecezji krakowskiej.

Rekolekcje dla kapłanów w Seminarjum Duchownem w Krakowie, ul. Podzamcze L. 8, w dniach 24 — 28 bm. odbędą się pod kierownictwem znanego Misjonarza, O. Szymona Jarosza, T. J.

BENCZYN (parafja Pobiedr).

Mała wioska Benczyn, należąca do parafji Pobiedr, obchodziła w dniu 26. VII. b. r. przepiękną uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci, nietylko pobiedrskich parafjan, ale i sąsiednich.

Oto w dniu tym odbyły się prymicje ks. Tomasza Alfonsa Ślósarczyka, ze Zgromadzenia OO. Salwatorjanów. Już od dłuższego czasu, nim jeszcze Ks. Prymicjant był w Rzymie dla otrzymania święceń kapłańskich, czyniono przygotowania do tych uroczystości, to też wypadły one doskonale. Już od rana zaczęły się zbierać gromadki ludzi, które podążały do Benczyna oddalonego o kwadrans pieszej drogi od kościoła, ażeby w uroczystej procesji w przepięknym wieńcu mirtowym, w otoczeniu Katol. Stowarzyszeń, dzieci w bieli z bukietami w rączkach, oraz ogromnej masy starszych swoich i obcych, przy dźwiękach orkiestry Koła Młodzieży Ludowej z Brzeźnicy, wprowadzić do kościoła Księdza Prymicjanta. Gdy szedłem z Marcyporęby na tę uroczystość, widziałem wszędzie domy świeżo pobielone, oraz wszystkie przydrożne kaplice, figury i krzyże, których, jak rzadko gdzie, w parafji jest b. dużo, przepięknie ozdobione wieńcami i kwiatami: „bo tędy będzie przechodził „nasz" Ksiądz Prymicjant!..." Widać lud tu dobry i wierzący. Nadmienić mi należy przy sposobności, że jest to parafja, w której mieszka nasz poeta ludowy chłop „Jontek z Bugaja", znany czytelnikom „Dzwonu". Ale trzeba mi wracać do głównej rzeczy, t. j. do prymicyj. Otóż o godz. 10-tej, ogromna procesja, pod przewodnictwem kilku księży wyruszyła z obrazami, chorągwiami przy śpiewie pieśni kościelnych na spotkanie Księdza Prymicjanta, którego druga procesja prowadziła z domu rodzinnego. Przy spotkaniu się na drodze, ks. katecheta Obidowicz wzniósł okrzyk trzykrotny przy wtórze nieprzeliczonej gromady ludzi: „Ksiądz Prymicjant niech żyje!..." Następnie przy dźwiękach wesołego marsza, później przy śpiewie pieśni religijnych, prowadzono Księdza Prymicjanta ku świątyni, przed którą wyszedł do bramy triumfalnej ks. kanonik Konopnicki (dalej nie mógł z powodu złego stanu zdrowia) i wprowadził procesję do kościoła, gdzie odbyła się pierwsza Msza św. Prymicjanta, a rodzice ze wzruszeniem, ze łzami w oczach przyjęli Komunję św. z rąk swego syna. Kazanie dostosowane do uroczystości wygłosił ks. proboszcz Buchała ze Skawiny. Zaraz po sumie odbyły się nieszpory, w czasie których Ksiądz Prymicjant udzielił błogosławieństwa. Na zakończenie odbyło się skromne przyjęcie dla gości zaproszonych w domu rodziców Księdza Prymicjanta w Benczynie. Niech Ci Księże Prymicjancie Pan Bóg błogosławi w tej trudnej, twardej drodze życia, którąś sobie za natchnieniem Bożem obrał.

Stanisław Jucha.

MŁOSZOWA (par. Trzebinia).

W uzupełnieniu sprawozdania z uroczystych prymicyj, jakie odbyły się w naszej parafji, zamieszczonego już na łamach „Dzwonu"



w n-rze 30, posyłamy jeszcze pamiątkowe zdjęcie licznej grupy dzieci należących do Krucjaty Eucharystycznej w Młoszowej, wraz z SS.

Przypominamy PP. Prenumeratorom obowiązek wyrównania zaległości.

Służebniczkami N. P. M. z Ochronki w Trzebinji. Na pierwszym planie widać naszego czcigodnego proboszcza ks. kan. Tomasza Czaplickiego, a obok niego młodego prymicjanta rodem z Młoszowej ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców w Krakowie, ks. Tomasza Trębacza.

KASINA WIELKA.

Donieśliśmy już czytelnikom „Dzwonu Niedzielnego" o zaszczyceniu przez Najprzewielebniejszego Księcia Metropolitę kolonji sodalicyjnej na Śnieżnicy w Kasinie Wielkiej. Dzisiaj załączamy fotografię z wycieczki na szczyt Śnieżnicy (przeszło 1000 m. nad p. m.). W głębi, w ostatnim szeregu grupy młodzieży, uszczęśliwionej pobytem tak dostojnego Gościa, widać Arcypasterza. Jego kapelan ks. dr Kurowski siedzi na pierwszym planie, a z boku po prawej stoi zasłużony inicjator kolonji dla gimnazjalnej sodalicji marjańskiej ks. prof. Winkowski.



Pielgrzymka do Rzymu na Kongres i Wystawę Prasy Katolickiej, organizowana przez Ligę Katolicką w Katowicach od dnia 21-go września do dnia 3 października 1936 r. zwiedzi: Rzym, Padwę, Wenecję, Asyż, Florencję i Neapol. Cena udziału w pielgrzymce od 495 zł. od osoby. Zgłoszenia do dnia 15 sierpnia br. przyjmuje Liga Katolicka w Katowicach, ul. Marszałka Piłsudskiego L. 58.

W Bolechowicach i Zabierzowie.

Pisaliśmy w „Dzwonie" o wiosce Białym Kościele, w której niezbyt różowo przedstawia się praca na niwie katolickiej, społecznej i gospodarczej... Jakby kontrastem do tego jest wioska Bolechowice położona niedaleko doliny Bendkowskiej, 4 klm. od Zabierzowa, sama w uroczej kotlince, upiększona pięknemi skałami, a niezbyt oddalona właśnie od Białego Kościoła.

Inny tu jednak, jakby „świat", więcej pogodny i budzący radość do życia. Ludzie nadwyraz pracowici, oszczędni i religijni. Z religijności też wynika ich hart, ich wzajemny stosunek do siebie, oparty na przyjaźni, niesieniu sobie pomocy i rozumieniu się. Dam taki mały przykład ich dobrych chęci i dobrej woli: 29 lat temu za inicjatywą księdza Łapińskiego i światłego gospodarza Szeleźnika Franciszka powstała kasa Stefczyka, która w takiej wiosce, jak Bolechowice, mającej około tysiąca mieszkańców, operuje dzisiaj ogromnym kapitałem, bo wyrażającym się w cyfrze: 160.000 złotych. Stoszeździesiąt tysięcy złotych, to suma, która jest wskaźnikiem dla innych wsi, jak trzeba żyć oszczędnie i pracować, aby dojść godnie do miana dzierżawców wielkiej idei Stefczyka. A przecież odrazu nie doszli do tego w Bolechowicach. Przedtem nie było tego zrozumienia... Było pijaństwo, złość i różne wyczyny osobników, którzy co chwila rozbijali szyby panu Szeleźnikowi. A jednak praca szła krokiem pewnym, choć powolnym.

Dzisiaj jest inaczej. Nestor tej pracy p. Szeleźnik ma spokój i uznanie, a we wsi poznoszono karczmy, przekonawszy się na kursach antyalkoholowych, jak pijaństwo rujnuje chłopa i popycha go w otwarte ramiona Icków, Mośków, lub Srulów, którzy potem „opiekują" się jego gospodarstwem i... z łaski mogą go przyjąć do siebie jako parobka. Parobka na jego własne gospodarstwo...

Ludność skupia się wokół Akcji Katolickiej, wierząc, że w niej kryje się Polska religijna, więc mocarstwowa. Mają zaufanie do siebie i przekonanie, że po utrwaleniu we wsi A. K., religijności wogóle — zmieni się życie nie do poznania. Działają też Stowarzyszenia katolickie nad wyraz sprawnie pod dzielnem kierownictwem energicznego ks. katechety Kuźmy Franciszka. Mieszczą się w sali Pięknego Domu Katolickiego, w którym skupiają również na różnych imprezach, przedstawieniach, pogadankach i referatach ludność bolechowicką. Z tego domu promienieje duch katolicki, piękno i zamiłowanie do regjonalizmu. Bolechowice, to stara wioska. Tak stara, jak jej przepiękny kościółek wybudowany w 1393 roku, a więc pamiętający dobrą królowę polską Jadwigę.

Dzisiaj kościółek jest nieco zmieniony, gdyż w roku 1914 przebudowano go. Nie bardzo szczęśliwie, ponieważ wieża nie dostrają się do ogólnego tonu starożytnego kościółka. Przechodził on bogatą swoją historję (która jest zarazem historją Bolechowic). Był z początku tylko kaplicą małą, otoczony zapewne temisamemi lipami, które dzisiaj zastanawiają każdego przechodnia swą starością i szczególną średniowieczną powagą. Do dzisiaj urósł pokaźnie, jakby symbol ciągłego rozrostu idei Chrystusowej.

Bardzo stare i dostojne są w Bolechowicach niestety również drogi pełne wyboi i lepkiego błota. Okolice, nad któremi szumi jeszcze pierwotny wiatr i czuć powiew puszcz średniowiecznych, pełnych zwierza dzikiego, ryb i owoców — zachwycają oczy widza, ale budzą również sporą dozę refleksyj. Na te okolice bowiem powinniśmy zwrócić szczególną uwagę, ponieważ jest to szlak turystyczny, prowadzący do przepięknej doliny Bendkowskiej i Ojcowa — miejsc znanych nawet zagranicą ze swojej przeszłości i uroku. A te miejsca zostawia się dzisiaj, zwykle historji tylko. Stan zaś dróg jest taki, jaki był jeszcze przed i po najeździe Tatarów... Koń więźnie, a co dopiero człowiek? Tem większy tu kontrast, że przez Zabierzów buduje się wspaniałą, betonową szosę, biegnącą na Krzeszowice. Szosa ta podnosi niebywale okolice gospodarczo. Zabierzów np. rozrasta się szybko do rozmiarów miasteczka, i ma warunki po temu. Stacja na miejscu kolejowa, szosa betonowa i dobry szlak turystyczny. Z jednej strony przepiękne okolice ze sławną skałą Kmity, a z drugiej wspaniała dolina Bendkowska i Ojców. Chodziłoby tylko o to, aby wycieczkowiczom i turystom uprzystępnić dojście do tych okolic, aby nie przedzierali się po bezdrożach, jak wojska włoskie z Somali do Addis Abeby...

Nawiasem wspomnę, że w Zabierzowie kończą budowę pięknego kościoła, którego fundamenty założył były proboszcz ks. Lenart. Dziś już jest na wykończeniu kościół, a ludność Zabierzowa stara się iść ofiarnie z pomocą finansową, ponieważ wie, że w dzisiejszych warunkach potrzebny jest piękny i obszerny kościół.

Jest też zdrowy objaw w Bolechowicach, że wesela odbywają się prawie bez wódki. Zamiast wódki jest wino. Zastanawiają się ludzie, czyby nie założyć winnic tuż na wzgórzu za Bolechowicami. Wieś bowiem zasłonięta jest wielką, pochyłą ścianą wzgórza, które powstrzymało raz na zawsze wiatry północne i jest ustawione do słońca pod kątem 45 stopni i więcej (coś jak w Zaleszczykach, lub Bilczach Złotych nad Dniestrem). W każdym razie udają się tu winne grona doskonale, a niektórzy pracują już nad tem z bardzo dodatnim wynikiem. Gdyby ludzie zorganizowali się i przystąpili do pracy, mielibyśmy przepiękne winnice pod Krakowem.

Można też z radością zanotować, że kwitnie w tych okolicach sadownictwo. Jest ono wynikiem licznych kursów rolniczych, jakie odbywały się w Domu Katolickim w Bolechowicach i zrozumienia przez ludność, że sadownictwo jest wielką pomocą dla gospodarki.

Z pietyzmem przechowuje się tu stare stroje po skrzyniach. Przechodzą one z rodziców na dzieci. Piękne, bogate stroje krakowskie, w które ubierają się młodzi i starzy na uroczystości kościelne i wesela.

Do potrzeb i bolączek Bolechowic można zaliczyć dzisiaj brak mleczarni. Ona wprawdzie była, ale upadła i dopiero dzisiaj na usilną interwencję Proboszcza tutejszego myślą nad jej uruchomieniem. Trudno bowiem kobietom nosić mleko na plecach do Krakowa z takiej odległości. Również przydałoby się, aby czołowi działacze katoliccy w Zabierzowie mogli ograniczyć zgubny wpływ „uświadomienia macierzyńskiego", głoszonego i praktykowanego przez kilku „mądrych", co pociąga za sobą zdegenerowanie naszych zdrowych wsi polskich... Szerzcie czytelnictwo lepiej i zakładajcie bibljoteki.

Na zakończenie wspomnę, że w Bolechowicach właśnie znajduje się dość duża bibljoteka parafjalna, z której (zwłaszcza w zimie) ludność chętnie korzysta. **Wincenty Kuglin.**



Plebanja i kościół w Bolechowicach.

DZIAŁ ROLNICZY.

Rolnictwo duńskie.

O uczciwości w Danji.

(C. d.). Najbardziej typowem dla Danji jest pełnorolne gospodarstwo o obszarze 15 — 50 hektarów. Takich gospodarstw jest najwięcej i one są właściwą siłą gospodarczą wsi duńskiej. Specjalną właściwością stosunków w Danji jest istnienie gospodarstw wielko-kmiecych. Gospodarstwa te są doskonale zagospodarowane, zabudowane wygodnie i mocno, wytwórczość ich jest bardzo wysoka.

Wioski duńskie poprzecinane są dobrze utrzymanemi szosami. Wsie w Danji budowane są tak różnie, jak u nas. Są wsie o zwartych zabudowaniach, skupiających się przy drodze, są też wsie o zagrodach porozrzucanych. Naogół domy wiejskie są bardzo ładne. U nas spotyka się takie budynki w miastach i miasteczkach na przedmieściach. Domy w Danji otoczone ogródkami, ogrodzone albo żywopłotem albo zgrabnym parkanem, niskim, nie szpecącym ciężkiemi bramami. W calem obejściu nie widzi się tych wszystkich urządzeń, jakie u nas musi się stosować w obawie przed złodziejami. Nie ma tu ani masywnych drzwi, ani ciężkich wrót, ani bud dla psów, których wogóle widzi się niewiele. Danja jest krajem, w którym cudza własność jest świętą, w którym gospodarz może spać spokojnie, bo wie, że mu nikt nie wedrze się do domu i do gospodarstwa, krów ze stajni nocą nie wyprowadzi, ani kur nie powybija. Naogół można powiedzieć, że w Danji nie ma złodziei. Oczywiście i tam zdarzają się kradzieże, ale ogółem biorąc, przestępstwa tego rodzaju są tam istotnie rzadkością, są zjawiskiem, które znajduje się na drodze do zaniknięcia. Ale, bo też tam nie ma warunków sprzyjających złodziejstwu. Ludzie mają zajęcie i pracę, każdy zarabia, ma własne środki utrzymania. Dobrobyt jest powszechny. Analfabetyzm znikł zupełnie. Szkolnictwo jest dobrze postawione, każdy Duńczyk ma możność zdobycia ogólnego i fachowego wykształcenia bez żadnych przeszkód i ograniczeń. To też oświata i poziom kulturalny ludności jest doskonałym podłożem uczciwości. Nic też dziwnego, że gdy ludzie mają co jeść i gdzie mieszkać, a przytem są wykształceni — to szanują cudzą własność. Gdy dodać jeszcze pobożność tamtejszego ludu, wyznającego swoją wiarę, stwierdzimy, że w Danji nie ma warunków dla nieuczciwości i popełniania przestępstw. Trzeba to z całą wyrazistością podkreślić i życzyć sobie, by takie stosunki i u nas zapanowały. (Ciąg dalszy nastąpi).

Instr. A. Mayer.

Uprawa jęczmienia ozimego.

Jęczmień ozimy nie jest u nas bardzo rozpowszechniony. Uprawa jego jest korzystna, ponieważ dostarcza on ziarna na kaszę i na karmę dla inwentarza w okresie, kiedy jeszcze innego zboża niema, a więc na przednówku. Ma jęczmień prócz tego wiele zalet — schodzi wcześnie z pola, można zatem zasiewać po nim różne poplony oraz wykę ozimą, która po tem zbożu dobrze się udaje, zbieramy go na kilka tygodni przed żytem i dzięki temu mamy wcześniej ziarno na sprzedaż, otrzymując gotówkę w najtrudniejszym czasie.

Warunki klimatyczne dla uprawy jęczmienia ozimego mamy zupełnie odpowiednie, a gleb nadających się pod jego uprawę też nie brak. Wymagania co do gleby i stanowiska stawia jęczmień ozimy podobne jak pszenica.

Co do gleby jęczmień jest dosyć wymagający. Gleba powinna być w kulturze i niezbyt zwięzła. Najlepsze dla niego są głębokie lessy i glinki zasobne w wapno i próchnicę, będące w starej kulturze. Na nowinach, ani na gruntach zbyt lekkich nie udaje się.

Stanowisko dla jęczmienia jest najlepsze po wczesnych ziemniakach, po rzepaku, po koniczynie jednopokosowej, po białej koniczynie, oraz po strączkowych zebranych na zieloną paszę. Po roślinach kłosowych zwykle plon bywa mniejszy, to też lepiej go w tem stanowisku nie siewać.

Aby plon był wysoki, jęczmień musi mieć odrazu, w pierwszym okresie rozwoju, dostateczną ilość środków odżywczych. Obornika bezpośrednio pod jęczmień lepiej nie dawać, lecz pod roślinę poprzedzającą go należy nawozić obficie. Sztuczne nawozy opłaca sowicie. Z nawozów pomocniczych należy dać około 75 kg. azotniaku 21% i 100—150 kg. supertomasyny 30%, jeżeli jęczmień idzie po okopowych wczesnych, lub po nawozach zielonych. Po kłosowych, silniej trzeba nawozić i wysiać na hektar około 100 kg. azotniaku 21% i 100—150 kg. supertomasyny względnie 250—300 kg. supertomasyny azotniakowanej.

Uprawa roli musi być staranna, podobnie jak pod pszenicę. Orka siewna powinna być wykonana średnio-głęboko, równo. **Do siewu** przystępujemy w końcu sierpnia i terminu tego nie należy pod żadnym pozorem przesuwać, gdyż bardzo ważną jest rzeczą, aby jęczmień miał czas przed zimą dostatecznie się rozkrzewić i wzmocnić. Przy siewie rzędowym wychodzi na hektar **120—150 kg.** nasienia. Odległość rzędów, zależnie od zasobów gleby waha się od **15—20 cm.** Po zasiewie przykrywamy nasienie lekkiemi bronkami.

Pamiętać trzeba, że żadna roślina nie opłaca tak dobrego nasienia siewnego jak jęczmień ozimy. Dlatego lepiej kupić ziarno dorodne, dobrej odmiany, bodaj pierwszy odsiew z pewnego źródła. Odmianę dostosować do miejscowych warunków.

Wraz z zasiewem i przykryciem nasienia nie kończy się troska o jęczmień — trzeba go przez cały czas wzrostu otaczać troskliwą opieką. Pierwszą troską będzie zabezpieczenie pola od ptaków, które bardzo są łakome na to nasienie. Należy też pilnie chronić jęczmień od chwastów. Już w przedsiewnej uprawie winniśmy o tem pamiętać. Jeżeli w zasianym jęczmieniu wiosną ukaże się ognicha, to należy ją niszczyć za wszelką cenę. W pierwszym okresie niszczymy ją bronami, a gdyby to nie pomogło, trzeba ręcznie wypleć. To samo dotyczy ostu. Groźnym wrogiem jęczmienia jest turkuć podjadek. Środkiem zapobiegawczym jest silne wałowanie, które niszczy gniazda szkodników. W razie silnego zaskorupienia się roli po ulewnych deszczach wskazaną jest rzeczą puszczenie brony, jak również korzystnem mogłoby być użycie motyki, przy siewie w rzadsze rzędy, zarówno w jesieni jak i na wiosnę.

Sprzęt jęczmienia ozimego przypada na koniec czerwca lub początek lipca. Plony wahają się w szerokich granicach.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Handel Polski z Danją. W ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy b. roku Danja sprowadziła z Polski towarów za przeszło 9 miljonów koron. Wywiozła zaś do Polski za blisko 3 miljony koron. Polska wywozi do Danji przeważnie zboże, pasze, nasiona, węgiel, drzewo.

Pożyczki na zakładanie sadów. W bieżącym roku, na jesieni będą uruchomione pożyczki na zakładanie sadów handlowych. Na ten cel Bank Rolny przeznaczył 200 tysięcy zł. Kredyt będzie udzielany na cztery lata przy oprocentowaniu 8% rocznie. Spłata pożyczki odbywać się będzie w 6-ciu półrocznych ratach.

Cukier dla pszczół. Sfery rolnicze wystąpiły do miarodajnych władz o wczesny przydział cukru, potrzebnego bartnikom na dokarmianie pszczół. Zwrócono uwagę, że w ub. roku cukier dla pszczół przydzielony był późno.

Wywóz masła zagranicę w pierwszym półroczu b. roku wykazał kolosalny wzrost. Wywieziono w tym czasie blisko 45 tysięcy centnarów. Najwięcej wywieźliśmy masła do Anglji.

Tytoń za materjał kolejowy. Polski Monopol Tytoniowy zawarł umowę na dostawę tytoniu jugosłowiańskiego. Jugosławja dostarczy przeszło 1 miljon kgr. tytoniu, przeważnie z Serbji i Hercegowiny. W zamian za to Jugosławja zakupi w Polsce tabor kolejowy i materjał elektrotechniczny.

Mały zbyt maszyn rolniczych. W dobie kryzysu przemysł maszyn rolniczych prawie przestał egzystować. Obroty jego wynosiły normalnie około 100 miljonów zł. rocznie, a w pierwszym już roku kryzysowym (1930) spadły do 29 milj. zł. i malejąc stopniowo z roku na rok, zanikły niemal zupełnie, wynosząc w 1933 r. zaledwie 2 miljony 400 tysięcy zł., czyli niecałe 3 proc. stanu normalnego.

Polepszenie warunków oddłużenia. Jak słychać, czynniki miarodajne noszą się z zamiarem pogłębienia akcji oddłużeniowej. Wydane dotychczas ustawy obejmowały jedynie długi rolnicze powstałe przed 1 lipca 1932 r. Obecnie istnieje projekt przesunięcia tej daty o 2 lata, czyli do 1 lipca 1934. W ten sposób całe zadłużenie wsi, powstałe przed 1 lipca 1934, byłoby objęte postępowaniem oddłużeniowem. Byłaby to bardzo wielka ulga dla wsi.

Z giełdy zbożowej. W Krakowie 31 lipca płacono za 100 kg.: żyto nowe 13.60—1380; pszenica nowa 18.75—19,25; owies nowy 13—13.50; otręby 8.75—9.50.

Rynek zwierząt. Ponieważ okres cielenia się krów już się zakończył, przeto ceny cieląt poszły wgórę, natomiast bydło dorosłe nieco potaniało. Trzoda chlewna wobec niewielkiej podaży i pomyślnej sytuacji wywozowej, trzyma się w cenie.

Służebniczkami N. P. M. z Ochronki w Trzebinji. Na pierwszym planie widać naszego czcigodnego proboszcza ks. kan. Tomasza Czaplickiego, a obok niego młodego prymicjanta rodem z Młoszowej ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców w Krakowie, ks. Tomasza Trębacza.

KASINA WIELKA.

Donieśliśmy już czytelnikom „Dzwonu Niedzielnego" o zaszczyceniu przez Najprzewielebniejszego Księcia Metropolite kolonji sodalicyjnej na Śnieżnicy w Kasinie Wielkiej. Dzisiaj załączamy fotografję z wycieczki na szczyt Śnieżnicy (przeszło 1000 m. nad p. m.). W głębi, w ostatnim szeregu grupy młodzieży, uszczęśliwionej pobytem tak dostojnego Gościa, widać Arcypasterza. Jego kapelan ks. dr Kurowski siedzi na pierwszym planie, a z boku po prawej stoi zasłużony inicjator kolonji dla gimnazjalnej sodalicji marjańskiej ks. prof. Winkowski.



Pielgrzymka do Rzymu na Kongres i Wystawę Prasy Katolickiej, organizowana przez Ligę Katolicką w Katowicach od dnia 21-go września do dnia 3 października 1936 r. zwiedzi: Rzym, Padwę, Wenecję, Asyż, Florencję i Neapol. Cena udziału w pielgrzymce od 495 zł. od osoby. Zgłoszenia do dnia 15 sierpnia br. przyjmuje Liga Katolicka w Katowicach, ul. Marszałka Piłsudskiego L. 58.

W Bolechowicach i Zabierzowie.

Pisaliśmy w „Dzwonie" o wiosce Białym Kościele, w której niezbyt różowo przedstawia się praca na niwie katolickiej, społecznej i gospodarczej... Jakby kontrastem do tego jest wioska Bolechowice położona niedaleko doliny Bendkowskiej, 4 klm. od Zabierzowa, sama w uroczej kotlince, upiększona pięknemi skałami, a niezbyt oddalona właśnie od Białego Kościoła.

Inny tu jednak, jakby „świat", więcej pogodny i budzący radość do życia. Ludzie nadwyraz pracowici, oszczędni i religijni. Z religijności też wynika ich hart, ich wzajemny stosunek do siebie, oparty na przyjaźni, niesieniu sobie pomocy i rozumieniu się. Dam taki mały przykład ich dobrych chęci i dobrej woli: 29 lat temu za inicjatywą księdza Łapińskiego i światłego gospodarza Szeleźnika Franciszka powstała kasa Stefczyka, która w takiej wiosce, jak Bolechowice, mającej około tysiąca mieszkańców, operuje dzisiaj ogromnym kapitałem, bo wyrażającym się w cyfrze: 160.000 złotych. Stosześćdziesiat tysięcy złotych, to suma, która jest wskaźnikiem dla innych wsi, jak trzeba żyć oszczędnie i pracować, aby dojść godnie do miana dzierżawców wielkiej idei Stefczyka. A przecież odrazu nie doszli do tego w Bolechowicach. Przedtem nie było tego zrozumienia... Było pijaństwo, złość i różne wyczyny osobników, którzy co chwila rozbijali szyby panu Szeleźnikowi. A jednak praca szła krokiem pewnym, choć powolnym.

Dzisiaj jest inaczej. Nestor tej pracy p. Szeleźnik ma spokój i uznanie, a we wsi poznoszono karczmy, przekonawszy się na kursach antyalkoholowych, jak pijaństwo rujnuje chłopa i popycha go w otwarte ramiona Icków, Mośków, lub Srulów, którzy potem „opiekują" się jego gospodarstwem i... z łaski mogą go przyjąć do siebie jako parobka. Parobka na jego własne gospodarstwo...

Ludność skupia się wokół Akcji Katolickiej, wierząc, że w niej kryje się Polska religijna, więc mocarstwowa. Mają zaufanie do siebie i przekonanie, że po utrwaleniu we wsi A. K., religijności wogóle — zmieni się życie nie dopoznania. Działają też Stowarzyszenia katolickie nad wyraz sprawnie pod dzielnem kierownictwem energicznego ks. katechety Kuźmy Franciszka. Mieszczą się w sali Pięknego Domu Katolickiego, w którym skupiają również na różnych imprezach, przedstawieniach, pogadankach i referatach ludność bolechowicką. Z tego domu promienieje duch katolicki, piękno i zamiłowanie do regjonalizmu. Bolechowice, to stara wioska. Tak stara, jak jej przepiękny kościółek wybudowany w 1393 roku, a więc pamiętający dobrą królowę polską Jadwigę.

Dzisiaj kościółek jest nieco zmieniony, gdyż w roku 1914 przebudowano go. Nie bardzo szczęśliwie, ponieważ wieża nie dostraja się do ogólnego tonu starożytnego kościółka. Przechodził on bogatą swoją historję (która jest zarazem historją Bolechowic). Był z początku tylko kaplicą małą, otoczony zapewne temisamemi lipami, które dzisiaj zastanawiają każdego przechodnia swą starością i szczególną średniowieczną powagą. Do dzisiaj urósł pokaźnie, jakby symbol ciągłego rozrostu idei Chrystusowej.

Bardzo stare i dostojne są w Bolechowicach niestety również drogi pełne wyboi i lepkiego błota. Okolice, nad któremi szumi jeszcze pierwotny wiatr i czuć powiew puszcz średniowiecznych, pełnych zwierza dzikiego, ryb i owoców — zachwycają oczy widza, ale budzą również sporą dozę refleksyj. Na te okolice bowiem powinniśmy zwrócić szczególną uwagę, ponieważ jest to szlak turystyczny, prowadzący do przepięknej doliny Bendkowskiej i Ojcowa — miejsc znanych nawet zagranicą ze swojej przeszłości i uroku. A te miejsca zostawia się dzisiaj, zwykle historji tylko. Stan zaś dróg jest taki, jaki był jeszcze przed i po najeździe Tatarów... Koń więźnie, a co dopiero człowiek? Tem większy tu kontrast, że przez Zabierzów buduje się wspaniałą, betonową szosę, biegnącą na Krzeszowice. Szosa ta podnosi niebywale okolice gospodarczo. Zabierzów np. rozrasta się szybko do rozmiarów miasteczka, i ma warunki po temu. Stacja na miejscu kolejowa, szosa betonowa i dobry szlak turystyczny. Z jednej strony przepiękne okolice ze sławną skałą Kmity, a z drugiej wspaniała dolina Bendkowska i Ojców. Chodziłoby tylko o to, aby wycieczkowiczom i turystom uprzystępnić dojście do tych okolic, aby nie przedzierali się po bezdrożach, jak wojska włoskie z Somali do Addis Abeby...

Nawiasem wspomnę, że w Zabierzowie kończą budowę pięknego kościoła, którego fundamenty założył były proboszcz ks. Lenart. Dziś już jest na wykończeniu kościół, a ludność Zabierzowa stara się iść ofiarnie z pomocą finansową, ponieważ wie, że w dzisiejszych warunkach potrzebny jest piękny i obszerny kościół.

Jest też zdrowy objaw w Bolechowicach, że wesela odbywają się prawie bez wódki. Zamiast wódki jest wino. Zastanawiają się ludzie, czyby nie założyć winnic tuż na wzgórzu za Bolechowicami. Wieś bowiem zasłonięta jest wielką, pochyłą ścianą wzgórza, które powstrzymało raz na zawsze wiatry północne i jest ustawione do słońca pod kątem 45 stopni i więcej (coś jak w Zaleszczykach, lub Bilczach Złotych nad Dniestrem). W każdym razie udają się tu winne grona doskonale, a niektórzy pracują już nad tem z bardzo dodatnim wynikiem. Gdyby ludzie zorganizowali się i przystąpili do pracy, mielibyśmy przepiękne winnice pod Krakowem.

Można też z radością zanotować, że kwitnie w tych okolicach sadownictwo. Jest ono wynikiem licznych kursów rolniczych, jakie odbywały się w Domu Katolickim w Bolechowicach i zrozumienia przez ludność, że sadownictwo jest wielką pomocą dla gospodarki.

Z pietyzmem przechowuje się tu stare stroje po skrzyniach. Przechodzą one z rodziców na dzieci. Piękne, bogate stroje krakowskie, w które ubierają się młodzi i starzy na uroczystości kościelne i wesela.

Do potrzeb i bolączek Bolechowic można zaliczyć dzisiaj brak mleczarni. Ona wprawdzie była, ale upadła i dopiero dzisiaj na usilną interwencję Proboszcza tutejszego myślą nad jej uruchomieniem. Trudno bowiem kobietom nosić mleko na plecach do Krakowa z takiej odległości. Również przydałoby się, aby czołowi działacze katoliccy w Zabierzowie mogli ograniczyć zgubny wpływ „uświadomienia macierzyńskiego", głoszonego i praktykowanego przez kilku „mądrych", co pociąga za sobą zdegenerowanie naszych zdrowych wsi polskich... Szerzcie czytelnictwo lepiej i zakładajcie bibljoteki.

Na zakończenie wspomnę, że w Bolechowicach właśnie znajduje się dość duża bibljoteka parafjalna, z której (zwłaszcza w zimie) ludność chętnie korzysta.

Wincenty Kuglin.



Plebanja i kościół w Bolechowicach.

DZIAŁ ROLNICZY.

Rolnictwo duńskie.

O uczciwości w Danji.

(C. d.). Najbardziej typowem dla Danji jest pełnorolne gospodarstwo o obszarze 15—50 hektarów. Takich gospodarstw jest najwięcej i one są właściwą siłą gospodarczą wsi duńskiej. Specjalną właściwością stosunków w Danji jest istnienie gospodarstw wielko-kmiecych. Gospodarstwa te są doskonale zagospodarowane, zabudowane wygodnie i mocno, wytwórczość ich jest bardzo wysoka.

Wioski duńskie poprzecinane są dobrze utrzymanemi szosami. Wsie w Danji budowane są tak różnie, jak u nas. Są wsie o zwartych zabudowaniach, skupiających się przy drodze, są też wsie o zagrodach porozrzucanych. Naogół domy wiejskie są bardzo ładne. U nas spotyka się takie budynki w miastach i miasteczkach na przedmieściach. Domy w Danji otoczone ogródkami, ogrodzone albo żywopłotem albo zgrabnym parkanem, niskim, nie szpecącym ciężkiemi bramami. W całem obejściu nie widzi się tych wszystkich urządzeń, jakie u nas musi się stosować w obawie przed złodziejami. Nie ma tu ani masywnych drzwi, ani ciężkich wrót, ani bud dla psów, których wogóle widzi się niewiele. Danja jest krajem, w którym cudza własność jest świętą, w którym gospodarz może spać spokojnie, bo wie, że mu nikt nie wedrze się do domu i do gospodarstwa, krów ze stajni nocą nie wyprowadzi, ani kur nie powybija. Naogół można powiedzieć, że w Danji nie ma złodziei. Oczywiście i tam zdarzają się kradzieże, ale ogółem biorąc, przestępstwa tego rodzaju są tam istotnie rzadkością, są zjawiskiem, które znajduje się na drodze do zaniknięcia. Ale, bo też tam nie ma warunków sprzyjających złodziejstwu. Ludzie mają zajęcie i pracę, każdy zarabia, ma własne środki utrzymania. Dobrobyt jest powszechny. Analfabetyzm znikł zupełnie. Szkolnictwo jest dobrze postawione, każdy Duńczyk ma możność zdobycia ogólnego i fachowego wykształcenia bez żadnych przeszkód i ograniczeń. To też oświata i poziom kulturalny ludności jest doskonałym podłożem uczciwości. Nic też dziwnego, że gdy ludzie mają co jeść i gdzie mieszkać, a przytem są wykształceni — to szanują cudzą własność. Gdy dodać jeszcze pobożność tamtejszego ludu, wyznającego swoją wiarę, stwierdzimy, że w Danji nie ma warunków dla nieuczciwości i popełniania przestępstw. Trzeba to z całą wyrazistością podkreślić i życzyć sobie, by takie stosunki i u nas zapanowały. (Ciąg dalszy nastąpi).

Instr. A. Mayer.

Uprawa jęczmienia ozimego.

Jęczmień ozimy nie jest u nas bardzo rozpowszechniony. Uprawa jego jest korzystna, ponieważ dostarcza on ziarna na kaszę i na karmę dla inwentarza w okresie, kiedy jeszcze innego zboża niema, a więc na przednówku. Ma jęczmień prócz tego wiele zalet — schodzi wcześnie z pola, można zatem zasiewać po nim różne poplony oraz wykę ozimą, która po tem zbożu dobrze się udaje, zbieramy go na kilka tygodni przed żytem i dzięki temu mamy wcześniej ziarno na sprzedaż, otrzymując gotówkę w najtrudniejszym czasie.

Warunki klimatyczne dla uprawy jęczmienia ozimego mamy zupełnie odpowiednie, a gleb nadających się pod jego uprawę też nie brak. Wymagania co do gleby i stanowiska stawia jęczmień ozimy podobne jak pszenica.

Co do gleby jęczmień jest dosyć wymagający. Gleba powinna być w kulturze i niezbyt zwięzła. Najlepsze dla niego są głębokie lessy i glinki zasobne w wapno i próchnicę, będące w starej kulturze. Na nowinach, ani na gruntach zbyt lekkich nie udaje się.

Stanowisko dla jęczmienia jest najlepsze po wczesnych ziemniakach, po rzepaku, po koniczynie jednopokosowej, po białej koniczynie, oraz po strączkowych zebranych na zieloną paszę. Po roślinach klosowych zwykle plon bywa mniejszy, to też lepiej go w tem stanowisku nie siewać.

Aby plon był wysoki, jęczmień musi mieć odrazu, w pierwszym okresie rozwoju, dostateczną ilość środków odżywczych. Obornika bezpośrednio pod jęczmień lepiej nie dawać, lecz pod roślinę poprzedzającą go należy nawozić obficie. Sztuczne nawozy opłaca sowicie. Z nawozów pomocniczych należy dać około 75 kg. azotniaku 21% i 100—150 kg. supertomasyny 30%, jeżeli jęczmień idzie po okopowych wczesnych, lub po nawozach zielonych. Po klosowych, silniej trzeba nawozić i wysiać na hektar około 100 kg. azotniaku 21% i 100—150 kg. supertomasyny względnie 250—300 kg. supertomasyny azotniakowanej.

Uprawa roli musi być staranna, podobnie jak pod pszenicę. Orka siewna powinna być wykonana średnio-głęboko, równo. **Do siewu** przystępujemy w końcu sierpnia i terminu tego nie należy pod żadnym pozorem przesuwać, gdyż bardzo ważną jest rzeczą, aby jęczmień miał czas przed zimą dostatecznie się rozkrzewić i wzmocnić. Przy siewie rzędowym wychodzi na hektar **120—150 kg.** nasienia. Odległość rzędów, zależnie od zasobów gleby waha się od **15—20 cm.** Po zasiewie przykrywamy nasienie lekkiemi bronkami.

Pamiętać trzeba, że żadna roślina nie opłaca tak dobrego nasienia siewnego jak jęczmień ozimy. Dlatego lepiej kupić ziarno dorodne, dobrej odmiany, bodaj pierwszy odsiew z pewnego źródła. Odmianę dostosować do miejscowych warunków.

Wraz z zasiewem i przykryciem nasienia nie kończy się troska o jęczmień — trzeba go przez cały czas wzrostu otaczać troskliwą opieką. Pierwszą troską będzie zabezpieczenie pola od ptaków, które bardzo są łakome na to nasienie. Należy też pilnie chronić jęczmień od chwastów. Już w przedsiewnej uprawie winniśmy o tem pamiętać. Jeżeli w zasianym jęczmieniu wiosną ukaże się ognicha, to należy ją niszczyć za wszelką cenę. W pierwszym okresie niszczymy ją bronami, a gdyby to nie pomogło, trzeba ręcznie wypleć. To samo dotyczy ostu. Groźnym wrogiem jęczmienia jest turkuć podjadek. Środkiem zapobiegawczym jest silne wałowanie, które niszczy gniazda szkodników. W razie silnego zaskorupienia się roli po ulewnych deszczach wskazaną jest rzeczą puszczenie brony, jak również korzystnem mogłoby być użycie motyki, przy siewie w rzadsze rzędy, zarówno w jesieni jak i na wiosnę.

Sprzęt jęczmienia ozimego przypada na koniec czerwca lub początek lipca. Plony wahają się w szerokich granicach.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Handel Polski z Danją. W ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy b. roku Danja sprowadziła z Polski towarów za przeszło 9 miljonów koron. Wywiozła zaś do Polski za blisko 3 miljony koron. Polska wywozi do Danji przeważnie zboże, pasze, nasiona, węgiel, drzewo.

Pożyczki na zakładanie sadów. W bieżącym roku, na jesieni będą uruchomione pożyczki na zakładanie sadów handlowych. Na ten cel Bank Rolny przeznaczył 200 tysięcy zł. Kredyt będzie udzielany na cztery lata przy oprocentowaniu 8% rocznie. Spłata pożyczki odbywać się będzie w 6-ciu półrocznych ratach.

Cukier dla pszczół. Sfery rolnicze wystąpiły do miarodajnych władz o wczesny przydział cukru, potrzebnego bartnikom na dokarmianie pszczół. Zwrócono uwagę, że w ub. roku cukier dla pszczół przydzielony był późno.

Wywóz masła zagranicę w pierwszym półroczu b. roku wykazał kolosalny wzrost. Wywieziono w tym czasie blisko 45 tysięcy centnarów. Najwięcej wywieźliśmy masła do Anglji.

Tytoń za materjał kolejowy. Polski Monopol Tytoniowy zawarł umowę na dostawę tytoniu jugosłowiańskiego. Jugosławja dostarczy przeszło 1 miljon kgr. tytoniu, przeważnie z Serbji i Hercegowiny. W zamian za to Jugosławja zakupi w Polsce tabor kolejowy i materjał elektrotechniczny.

Mały zbyt maszyn rolniczych. W dobie kryzysu przemysł maszyn rolniczych prawie przestał egzystować. Obroty jego wynosiły normalnie około 100 miljonów zł. rocznie, a w pierwszym już roku kryzysowym (1930) spadły do 29 milj. zł. i malejąc stopniowo z roku na rok, zanikły niemal zupełnie, wynosząc w 1933 r. zaledwie 2 miljony 400 tysięcy zł., czyli niecałe 3 proc. stanu normalnego.

Polepszenie warunków oddłużenia. Jak słychać, czynniki miarodajne noszą się z zamiarem pogłębienia akcji oddłużeniowej. Wydane dotychczas ustawy obejmowały jedynie długi rolnicze powstałe przed 1 lipca 1932 r. Obecnie istnieje projekt przesunięcia tej daty o 2 lata, czyli do 1 lipca 1934. W ten sposób całe zadłużenie wsi, powstałe przed 1 lipca 1934, byłoby objęte postępowaniem oddłużeniowem. Byłaby to bardzo wielka ulga dla wsi.

Z giełdy zbożowej. W Krakowie 31 lipca płacono za 100 kg.: żyto nowe 13.60—1380; pszenica nowa 18.75—19,25; owies nowy 13—13.50; otręby 8.75—9.50.

Rynek zwierząt. Ponieważ okres cielenia się krów już się zakończył, przeto ceny cieląt poszły wgórę, natomiast bydło dorosłe nieco potaniało. Trzoda chlewna wobec niewielkiej podaży i pomyślnej sytuacji wywozowej, trzyma się w cenie.



W Hiszpanji, na ulicach Toledo, czerwona milicja strzela do powstańców.



Odsłonięcie pomnika króla Alberta, bohatera Belgji, na ziemi francuskiej w Saint - Quentin.

Dnia 25 lipca 1936 r. odbyło się w Centrali PKO w Warszawie 30-te z rzędu losowanie książeczek na premjowanie wkłady oszczędnościowe Serji II-giej. — Po 1000 zł. otrzymują właściciele następujących książeczek: 50.098, 50.234, 50.745, 51,201, 52.078, 52.723, 53.230, 54.172, 54.242, 55.481, 56.524, 56.526, 56.579, 59.253, 59.285, 59.811, 60.053, 60.727, 61.364, 62.214, 63.403, 64.192, 64.449, 65.619, 65.740, 66.233, 67.089, 68.548, 68.745, 70.466, 70.844, 71.283, 71.745, 75.772, 76.872, 76.966, 77.730, 78.472, 78.671, 80.340, 80.516, 82.164, 83.963, 84.283, 84.387, 84.701, 85.453, 85.489, 86.685, 88.159, 88.258, 88.480, 88.743, 90.514, 91.284, 91.335, 91.655, 95.690, 96.136, 96.483, 98.465, 100.050, 100178, 100.829, 101.662, 102.455, 102,736, 102.991, 103.182, 104.111, 104.270, 104.780, 104.825, 106.178, 106.408 107.306, 108.052, 108.151, 112.214, 113.386, 113.564, 114.160, 114.953, 115.923, 117.377, 117.669, 117.792, 118.198, 118.636.

Książeczki premjowane Serji II wylosowane 25 kwietnia b. r. a niezrealizowane Nr. 77.595 i 81.202.

NA OBOZY.

Wesoły kącik.

U LEKARZA DLA GŁUCHYCH.

— Ile jestem winien panu doktorowi?
— Dwadzieścia złotych.
— Co? Trzydzieści złotych?
— Nie — pięćdziesiąt.

DWUZNACZNE PRZYRZECZENIE.

Żona: — Znowu palisz, przecież przyrzekłeś mi przed ślubem, że się wyrzekniesz cygar.

— Mąż: — Ale o fajce nie było mowy.

NIEDOBRANE MAŁŻEŃSTWO.

— Wiesz mężu, znowu mi się dziś pieczeń przypaliła: ogień był za silny.

— Znowu?! Tyś powinna wyjść zamąż za strażaka, a nie za literata.

ZAWIADOMIENIA

W domu rekolekcyjnym w Dziedzicach odbędą się **rekolekcje** w następujących terminach: **dla kapłanów** w sierpniu: 24 do 28; we wrześniu: 7 do 11 i 21 do 25;; w październiku: 5 do 9 i 19-go do 23-go; w listopadzie: 9 do 13 i 23 do 27; w grudniu: 30-go do 4-go stycznia. **Dla młodzieńców**: 14 do 18 października. **Dla panów**: 30 do 4 listopada. **Dla mężczyzn**: 6 do 10 grudnia. O wczesne zgłoszenia prosi bardzo superjor. Adres: OO. Jezuici, Dziedzice.

Podania o przyjęcie na I-szy rok Wydziału Rolniczego Un. Jag. należy składać w kancelarji Dziekanatu (Aleja Mickiewicza 21) do dnia 25 września b. r. Do podania należy dołączyć: 1) metrykę chrztu lub urodzenia; 2) świadectwo dojrzałości szkoły średniej ogólno - kształcącej (gimnazjum); 3) ewentualnie dokument stwierdzający stosunek do służby wojskowej; 4) w razie, jeżeli kandydat zaczyna studja nie bezpośrednio po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, także dowody na to, co robił w tym czasie; 5) w razie, jeżeli przybywa z innej szkoły akademickiej — świadectwo odejścia; 6) ewentualnie świadectwo z odbytej praktyki; 7) kwit Kwestury Uniwersytetu Jagiellońskiego na wpłaconą opłatę manipulacyjną w wysokości 10 zł. Do wpisu należy się zgłosić osobiście przed 6 października b. roku i przedłożyć potwierdzenie badania przez komisję lekarską Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykłady rozpoczynają się 8 października br. Szczegółowe wskazówki dla wpisujących się są umieszczone w spisie wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Podania o przyjęcie na 2-letni Kurs Ogrodnictwa i 1-roczny Wyższy Kurs Naukowy Spółdzielczy należy składać w Dyrekcjach tych kursów (Kraków, Aleja Mickiewicza 21) do dnia 24 września br. Słuchacze kursów dzielą się na zwyczajnych i nadzwyczajnych. Do zapisu w charakterze zwyczajnych wymagane jest przedłożenie świadectwa dojrzałości szkoły średniej ogólno - kształcącej, seminarjum nauczycielskiego, lub szkoły zawodowej, ewentualnie świadectwa ukończenia szkoły zawodowej, równorzędnej z 8-klasami gimnazjalnemi. Słuchacze kursu mogą być równocześnie słuchaczami Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych szkół akademickich w Krakowie, za wyłączeniem Wydziału Rolniczego U. J. Słuchaczami nadzwyczajnymi mogą być ci, którzy ukończyli conajmniej 6 klas gimnazjalnych, licealnych lub szkołę zawodową (równorzędną z 6 klasami gimnazjum). Za zezwoleniem Dyrekcji Kursu Spółdzielczego mogą być przyjęci naukowo praktyczni spółdzielcy. Słuchacze kursów, niezapisani równocześnie do którejkolwiek ze szkół akademickich, wpłacają wpisowe i czesne za wykłady i ćwiczenia. Słuchacze zapisani do którejkolwiek ze szkół akademickich, wpłacają tylko czesne za wykłady i ćwiczenia.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ:	
Roczna 6·— zł. — półroczna 3·— zł. kwart. 1·60 zł. Numer pojedynczy 15 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.	Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.	Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.